№ 38. Lwów — Czwartek dnia 16 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 20 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 90 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 80 ct.

Dziś: 16 | św. Julianny P. | Izydora Pr.
Jutro: 17 | św. Konstancyi | Ahaftyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 13 Zachód „ 5 m. 16

Długość dnia godzin 10 m. 3 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lutego.

Biblioteki gminne, założone w Królestwie Polskiem na próbę w dwudziestu wioskach, tak się podobały włościanom, że w wielu miejscowościach zapadły uchwały w radach gminnych, aby prosić gubernatorów o założenie takich bibliotek kosztem funduszów wiejskich. Jest to fakt bardzo radośny, jeżeli włościanie stworzyli go zupełnie samodzielnie. Jednocześnie zaczęto już tworzyć w Królestwie komitety trzeźwości i zaproszono do nich inteligencyę polską, która życzliwie przyjęła wezwanie. „Pójdzie ona ręka w rękę z rządem“ — pisze znany publicysta rosyjski p. Nabludatiel w swym ostatnim liście do *Petersburskich Wiedomości*, — i wnet dodaje: „Jeszcze trzy czy cztery miesiące temu wahało się społeczeństwo polskie, nie mogąc się zdecydować, czy mu wypada zająć stanowisko wyczekujące, czy też odrazu wziąć się do działalności. Lecz znalazły się wpływowe organy polskiej prasy, które wskazały inteligencyi konieczność czynnego udziału w wychowaniu ludu. Pierwszy w tym sensie odezwał się demokratyczny dziennik *Głos*, a potem *Kuryer polski* i *Słowo*, które napisało, że „skoro rząd wezwał przedstawicieli społeczeństwa do komitetów, to widocznie przyznaje tym przedstawicielom nietylko prawo, lecz i obowiązek pracowania nad moralnem i umysłowem podniesieniem wiejskiego ludu. Ta praca powinna być publiczną, to znaczy jawną i podlegającą kontroli“. Lecz właśnie — pisze dalej p. Nabludatiel — ta kontrola stanowi dla wielu kamień obrazy. Tak naprzykład lwowski *Przegląd* pisze: „Polityka, nieufność do ziemian, chęć przemycania za pomocą rozrywek zamiarów rusyfikacyjnych — to sparaliżuje piękną w założeniu myśl, jaką w Petersburgu miano, gdy postanawiano kuratorya trzeźwości. Chciano zbliżyć lud siermiężny do surdutowców i na gruncie pożytecznych rozrywek pracować nad usunięciem przepaści stworzonej między temi warstwami propagandą źle pojętego demokratyzmu. W rosyjskich okolicach może się to uda, bo tam powołano do pracy wyłącznie obywatelskie żywioły, lecz w okolicach polskich pozostaną te piękne zamiary na papierze, albowiem kierownictwo w komitetach trzeźwości powierzono czynownikom, którzy będą obmyślać rozrywki, układać tematy odczytów, urządzać widowiska, a ponieważ zechcą przy tej sposobności kierować się tendencyą rusyfikacyjną, przeto obywatelstwo nasze nie może brać udziału w takiej robocie“. Przytoczywszy te wyrazy z naszego pisma, p. Nabludatiel powiada: „Widocznie *Przegląd* przesądza sprawę, która jeszcze nie mogła się wyjaśnić: rusyfikacyjne tendencye czynowników jeszcze nie wystąpiły. Lecz rozumie się samo przez się, że kierownicy komitetów trzeźwości, licząc się z natarczywą potrzebą, będą musieli zaznajamiać prosty polski lud z rosyjską państwową ideą i z rosyjskiem życiem. W czytelniach, które założą kuratorye, znajdą się niewątpliwie nietylko rosyjskie, lecz także i takie polskie wydawnictwa, w których polski wieśniak lub robotnik znajdzie dużo ciekawych wiadomości o Rosyi i życiu bratniego rosyjskiego narodu. Te książki odsłonią przed polskim czytelnikiem nieznany mu dotąd, bezbrzeżny świat, troskliwie zakrywany przed nim przez pseudopatryotów, lekceważących rosnące znaczenie Rosyi.... Taka rusyfikacyjna tendencya, oczywiście, nie sprawi żadnej szkody polskiej narodowości; zaszkodzi tylko owym złym nauczycielom, którzy starają się odwrócić lud polski od Rosyi rozpowszechnianiem o niej błędnych wyobrażeń“.

Musimy p. Nabludatielowi treściwie odpowiedzieć na jego uwagę. Oczywiście nikt z nas nie powstaje przeciw rozpowszechnianiu wśród ludu wszelkich pożytecznych wiadomości, do których niewątpliwie należy wszystko, co się przyczyni do dobrego poznania Rosyi, z którą Królestwo jest związane. Mielibyśmy chyba bardzo złe wyobrażenie o sile narodowego poczucia naszego ludu, gdybyśmy się bali zaznajamiać go z Rosyą. Jak nasza inteligencya czem głębiej i wszechstronniej jest wykształcona, tem wznioślejsze ma narodowe poczucie, tak samo nasz lud przez rozszerzenie swego umysłowego widnokręgu staje się świadomie polskim. Wiemy o tem z doświadczenia w Galicyi i Wielkopolsce, więc bynajmniej nie obawiamy się wiedzy dla kmieci w Królestwie. Tylko niedobre względem nas uprzedzenie może podsuwać komuś myśl, że chcemy nasz lud utrzymywać w ciemnocie. Nie o to jednak chodzi, co będzie mówiono kmieciom o Rosyi, jeno o to, jak będzie mówiono. Jeżeli się nie mylimy, sam p. Nabludatiel w jednym ze swych dawniejszych listów bardzo słusznie a surowo potępił pedagogów gimnazyalnych w Królestwie Polskiem, którzy przed uczniami ośmieszają i zohydzają wszystko polskie, aby przez to w piękniejszem świetle przedstawiało się im wszystko rosyjskie. Jeśli tak czynią pedagogowie, gdzież rękojmia, że inaczej będą postępowali czynownicy, którym politykowanie na własną rękę i szkodliwy zbytek gorliwości zarzucają sami Rosyanie? A potem, czy p. Nabludatiel nie znajduje, że wykładanie kmieciom państwowej idei rosyjskiej jest zadaniem zanadto trudnem? Czem jest ta idea, o tem, jak wiemy, nie mają dokładnego pojęcia liczni czynownicy i publicyści rosyjscy. W ogóle zaś każdą państwową ideę trzeba wykładać nie teoretycznie, lecz praktycznie, sprawiedliwością przy wykonywaniu władzy, poszanowaniem narodowych cech, zaufaniem i życzliwością. Dodamy jeszcze to, że nasza obawa o tendencye russyfikacyjne jest uzasadniona dyrektywami, dawanemi kuratoryom trzeźwości przez korespondentów warszawskich do niektórych pism rosyjskich — p. Nabludatiel wie, do jakich.

Ci korespondenci statecznie każdy wypadek przedstawiają w świetle bardzo dla nas niekorzystnem. Nie sięgamy po dowody takie, jak naprzykład, przedstawienie sprawy kowieńskiego wikaryusza ks. Bielakiewicza. Weźmiemy fakt zupełnie świeży. W cytadeli warszawskiej niebezpiecznie zachorował student Bolesław Słoński; przywieziony do szpitala S. Ducha, wnet wyzionął ducha. To fakt niezaprzeczenie ponury, przejmujący dreszczem, bo co mógł zrobić ten młodzieniec, że tak smutno skończyło się jego życie? O prawdziwej zbrodni mowy nie ma, więc zapewne znaleziono u niego niecenzurowaną książkę, i oto wtrącono go do cytadeli, a stamtąd poszedł do grobu. Koledzy szkolni poszli w milczeniu za jego trumną, i na mogile jego złożyli trzy wieńce, kupione za składkowe pieniądze, a rachunek w krotkich, obojętnych słowach ogłosili w jednym z miejscowych *Kuryerów*. Cokolwiekbądź czuło społeczeństwo, nie odezwało się ono ani słowem. A oto teraz w *Mosk. Wiedomościach* pojawiła się korespondencya warszawska, donosząca o wzroście rewolucyjnego prądu w Królestwie, bo oto śmiano iść za trumną człowieka, który z cytadeli poszedł do grobu! Czyż to nie dowód antirządowego usposobienia! Był w cytadeli ten młodzieniec, zatem lojalne społeczeństwo powinno było odwrócić się od jego ciała. Ale co więcej, ci, co szli za trumną, milczeli! To jest nowa rewolucyjna metoda. Wzniesiono w Wilnie pomnik Murawjewa — Polacy milczeli. Odsłoniono w Warszawie posąg Mickiewicza wśród milczenia. Posuwa się przez miasto kondukt pogrzebowy Słońskiego, wieńce leżą na trumnie — za nią postępuje młodzież — i wszyscy milczą! To niema rewolucya!

Tak dowodzi korespondent *Mosk. Wiedomosti*. Zapewne on-by wolał, aby zamiast milczenia stało się coś, coby dało sposobność do wykładu o idei państwowej, jak ją pojmują tacy, jak on. Ale skoro brak takiej sposobności, skoro Polacy są tak niedobrzy, że nie chcą sprawić przyjemności legionowi przyjaciół korespondenta *Mosk. Wiedomości*, to i milczenie od biedy powinno dowodzić rewolucyjności Polaków i powinno posłużyć za uzasadniony powód do puszczenia w ruch środków przezorności. Jakże my mamy ufać ludziom tak usposobionym i jaka jest dla nas droga prowadząca do porozumienia z nimi na punkcie idei państwowej?

Pisaliśmy niedawno o walce anglikanów z ich duchowieństwem, wprowadzającem do kirch obrzędy katolickie. Pastorowie wyobrazili sobie, że silny prąd katolicki, rozwijający się w społeczeństwie angielskiem, pochodzi wyłącznie stąd, iż oschłe wyznanie anglikańskie nie przemawia do uczucia i wyobraźni — i że zatem dość jest wprowadzić niektóre obrzędy katolickie w kirchach, a lud odrazu przestanie przechodzić na łono Kościoła katolickiego. Wprawdzie doświadczenie powinno już było przekonać pastorów, że byli w błędzie, gdyż zaprowadzone przez nich ceremonie, podobne do katolickich nie powstrzymały prądu katolickiego, niemniej jednak trwają oni w zewnętrznem upodobnianiu swych obrzędów do naszych. To właśnie wywołało opisane przez nas protesty anglikanów przeciw pastorom. Dotąd parlament zachowywał się w tej sprawie obojętnie, lecz teraz odbył się wielki wiec w londyńskiej Albert-Halli i na nim wódz liberałów Harcourt ofiarował się wnieść do parlamentu petycyę uchwaloną na wiecu o wydanie ustawy, zakazującej pastorom wprowadzać jakiekolwiek innowacye. Ułożono nawet projekt takiej ustawy, której dano tytuł „Kościelno-dyscyplinarnego billu z r. 1899“. Oczywiście taka ustawa wzmocni w społeczeństwie prąd katolicki.

Rzesza, czy państwo?

Piszą nam z Wiednia, 13 lutego:

Najnowsza odezwa klubu młodoczeskiego „do narodu czeskiego wśród szumnych frazesów zawiera wyrażenie, które porusza najdonioślejsze zagadki teoryi państwowych, a zarazem odsłania daleko sięgające zamysły. To wyrażenie brzmi: „Habsburska rzesza“ czyli związek państw“. Dokładnie określić granicy pomiędzy centralizacyą a federalizmem, dotychczas nie zdołał żaden statysta. Granica ta jest chwiejną. Francyę dziś uważamy jako państwo na wskróś centralistyczne. Co jednak nie wyklucza, że istniały i istnieją jeszcze państwa o centralizacyi bezwzględniejszej, nie złagodzonej ani nawet temi „jeneralnemi radami“ departamentów, które, gdyby w społeczeństwie francuskiem nie był zupełnie zanikł zmysł samorządu miejscowego, stałyby się bardzo łatwo ważnym czynnikiem autonomicznym. Na odwrót nowe cesarstwo niemieckie przedstawia się jako nibyto urzeczywistniony ideał ustroju federalistycznego, skoro się składa z królestw, których władcom przysługuje najdonioślejsze prawo zwierzchnictwa (souverainete): utrzymywanie posłów u obcych dworów. A jednak to cesarstwo niemieckie z swym sejmem, wybranym na podstawie powszechnego, równego głosowania, pomimo swej rady związkowej, zasługuje niemal na nazwę scentralizowanego państwa w porównaniu do dawnej Rzeszy niemieckiej, albo do „Bundu“, jaki istniał od kongresu wiedeńskiego do r. 1866, względnie do stycznia r. 1871. Słowem, gołe wyrazy „centralizm“ lub „federalizm“ nie posiadają ściśle określonego znaczenia zasadniczego, lecz w praktyce ulegają najrozmaitszym odmianom i wszelkiemu stopniowaniu.

Zastosowane bez krytyki do monarchii austryacko-węgierskiej, wyrazy te, jak wszelkie doktrynerstwo, nie ułatwiają rozwiązania kwestyi spornych, lecz tworzą na tej drodze przeszkodę. Jako całość, monarchia posiada ustrój dualistyczny, który stanowi odrębną formę federalizmu. W nawiasie mówiąc, ten dualizm nie powstał bynajmniej dopiero w r. 1867, lecz o wiele wcześniej. Opiera on się na dziejowym fakcie, że Węgry, powoławszy ostatecznie dynastyę habsburską na tron św. Stefana (r. 1526), umiały jednak zachować swą odrębność polityczną, gdy w zachodnich prowincyach, gdzie zresztą wybór Ferdynanda I królem czeskim wyprzedziły zabiegi unifikacyjne 3 stuleci, w których imieniu jeszcze przed Rudolfem habsburskim działał król Otokar czeski, — pierwotna luźna, na sposób średniowieczny federacya, zamieniła się w związek ściślejszy. Nie początek, lecz koniec tej ewolucyi oznacza rok 1749. — Wtedy cesarzowa Marya Teresa połączyła austryacką i czeską kancelaryę nadworną w jedną najwyższą władzę, po dzisiejszemu ministeryum z prawem mianowania urzędników, bez względu na Stany. Wówczas to pierwotny federalizm, zamienił się w dualizm: obok uznanych jako samodzielne państwo Węgier wystąpiła jednolita pod względem prawno-politycznym Austrya. Ten stosunek trwał aż do roku 1849, bo zabiegi Józefa II., aby także Węgry wtłoczyć w karby jednolitej monarchii, zawiodły. Jedynie krótki okres od r. 1849 do 1860 de facto usuwał dualizm, rozbijając królestwo węgierskie na kilka dowolnie utworzonych prowincyi, które do władzy centralnej miały stać w tym samym stosunku, jak różne prowincye austryackie. Ugoda r. 1867 nie stworzyła więc dualizmu, lecz przywróciła dawny, prawno polityczny stan rzeczy, uświęcony długiemi dziejami.

Jeżeli się dziś wywiesza sztandar „Habsburgskiej rzeszy“, sam ten wyraz jest wprawdzie dwuznaczny, w potrzebie można go różnie tłómaczyć, ale nie trudno przewidzieć, że w Węgrzech, o ile tam zwrócą uwagę na odezwę klubu młodoczeskiego, dopatrzą się w tem haśle zamachu na dualizm. I nie bez racyi. Bo wyraz „Habsburgska rzesza“ logicznie odnosi się do całej monarchii, pozostającej pod berłem Habsburgskiem, a nie wyłącznie do Austryi, albo, jak brzmi urzędowy wyraz: do „Królestw i krajow, reprezentowanych w Radzie państwa“. Tak skrajnych federalistów, jak młodoczechów nie wolno posądzać o zamiar urzeczywistnienia jedności monarchii według pomysłów Józefa II. Ale „les extrêmes se touchent“. Niedawno temu w jednym z petersburgskich dzienników pojawił się list pewnego „wybitnego uczonego słowiańskiego“ w Wiedniu, który, gromiąc niemiecko-liberalne stronnictwo za to, że w r. 1867 przystało na przywrócenie samorządu Węgier i że potem w Galicyi (którą system r. 1849 tak samo rozbił na kilka prowincyj, jak Węgry), „oddało przewagę Polakom“, — zalecał na przyszłość „centralizm federacyjny“. Na pozór trudno sobie wyobrazić większej sprzeczności, jak te dwa skojarzone wyrazy! A jednak obeznani nieco gruntowniej z dziejami i prawnopolitycznymi sporami monarchii bez trudności wytłumaczą sobie tę pozorną sprzeczność i łatwo zrozumieją, co ma oznaczać „centralizm federacyjny“. Oznacza on to samo, co „Habsburgska rzesza“ czyli „związek państw“. A więc zniesienie dualizmu na korzyść centralizacyi, czyli jednolitego sejmu centralnego lub delegacyi przy rozszerzeniu samorządu rożnych prowincyj. Ale Węgry, liczące już przeszło 17 milionów ludności, co do obszaru rozleglejsze od Austryi, mogłyby uzyskać przewagę, gdyby do takiego ustroju „centralistyczno-federacyjnego“ wstąpiły jako całość historyczna. Dlatego trzeba je wpierw rozłożyć na ich części składowe. Uważać Chorwacyę jako zupełnie odrębną prowincyę nie byłoby rzeczą zbyt trudną; także przywrócenie dawnego księstwa siedmiogrodzkiego nie napotkałoby na znaczne przeszkody. Trudniej wprawdzie utworzyć odrębne prowincye słowacką i rumuńską, które nigdy nie istniały. Skoro jednak tej sztuki za pomocą potulnej statystyki mógł w r. 1849 dokonać na próbę Bach, dlaczegożby się na to nie zdobył nowoczesny centralista federalistyczny? Równocześnie, aby naprawić błąd, popełniony przez niemieckie stronnictwo, gdy po r. 1866 „oddało Polakom przewagę w Galicyi“, możnaby ją znowu podzielić na 3, albo przynajmniej na 2 prowincye, co w pewnych kołach „słowiańskich“ wywoła najżywsze zadowolenie! To wszystko nawet nie są żadne fantasmagorye. Nie potrzeba się wcale wysilać na wynalazki, aby stworzyć taką „rzeszę habsburgską“. Wystarcza wydobyć z archiwów ogłoszoną w marcu r. 1849 po rozpędzeniu sejmu kromieryskiego konstytucyę — tam to wszystko stoi czarno na białem, ubarwione najpiękniejszymi przepisami o równouprawnieniu narodowości!

Aby przeprowadzić taki program, trzebaby najprzód na nowo podbić Węgry, co byłoby teraz o wiele trudniejszą rzeczą, niż w r. 1849, a nadto prawdopodobnie zgnieść w Austryi „obstrukcyę“ trochę groźniejszą, niż ta, która się od dwóch lat praktykowała w Radzie państwa. Ale, przypuściwszy, że ta trudna metamorfoza udałaby się wśród przyjaznej neutralności wszystkich sąsiadów — jaki byłby rezultat na przyszłość?

W ciągu wieków pierwotna, luźna federacya, wszędzie, tu powolniej, tam szybciej, zamieniła się w bardziej centralistyczny ustrój. Nikt z nas nie wątpi, że jednym z głównych powodów upadku Polski było to, że sama jedna tym ogólno europejskim prądom centralizacyjnym pozostała obcą. Austrya, która dawniej przynajmniej po dwóch stronach była zabezpieczona federacyjnym ustrojem sąsiadów, obecnie na trzech stronach jest otoczona jednolitemi mocarstwami. Brzmi to jako dźwięczna antiteza, że właśnie dlatego Austrya powinna reprezentować „szlachetniejszą“ zasadę federacyi. Do pewnego stopnia jest to prawdą. Nikt z nas nie życzy sobie, aby Austrya przyswoiła sobie centralistyczne formy Rosyi albo Włoch. Owszem, dzisiejsza konstytucya austryacka, którą np. we Francyi światli politycy uważają jako na wskróś federalistyczną, może jeszcze łatwo uledz pewnym zmianom w kierunku autonomistycznym.

Ale to, do czego dąży ów „centralizm federacyjny“, jest czemś innem. Ta „rzesza habsburska“ ma przybrać ustrój mniej więcej Szwajcaryi. Ale takie malutkie państewko, żyjące głównie z turystów, nie może być żadną miarą wzorem dla wielkiego mocarstwa. Absolutna neutralność i nieruchomość, na jakie jest skazana federacya szwajcarska, dla wielkiego mocarstwa stają się zabójczemi. Nie potrzeba posunąć się tak daleko, aby twierdzić, że „państwo, które nie nabywa terytoryów, zwykle je utraca“ (Koźmian), ale jest rzeczą pewną, że wielkie mocarstwo, które się zrzeka na zawsze czynnej polityki w wielkich sprawach europejskich, stanie się w krótkim czasie bierną ofiarą sąsiadów. Ich wzajemna zazdrość może ocalić byt malutkiego państewka, jak Szwajcarya lub Belgia, o które nie warto rozpoczynać targów, a tem mniej wojny; ale na złupienie rozległego państwa, jakiem była Polska, a dziś jest Austrya, zawsze znajdą się amatorowie, chociażby takie państwo najuroczyściej i najszczerzej zapewniało, że, jak Szwajcarya, pragnie pozostać bezwzględnie neutralnem i zrzeka się wszelkiego głosu w sporach europejskich. Może my to wszystko czujemy jaśniej i silniej od innych, bo „vestigia terrent“. Zmiana państwa austryacko-węgierskiego na luźną rzeszę federacyjną może będzie na czasie, gdy się urzeczywistnią marzenia przyjaciół wiecznego pokoju, na teraz zaostrzyłaby jedynie apetyt wszystkich sąsiadów. Kto więc szczerze pragnie zachowania Austro-Węgier jako wielkiego mocarstwa, raczej zrzeknie się niejednego ze swych marzeń federacyjnych, zanimby narażał na szwank stanowisko i — posłannictwo monarchii.

Korespondencye.

Wiedeń, 13 lutego.

(Rozwój przemysłu elektrycznego. Nowy bruk).

(Z.) Jak się zdaje, wstępujemy obecnie w Austryi w okres nadzwyczajnego rozwoju przemysłu elektrycznego. Wszystkie wielkie banki tutejsze angażują znaczne fundusze w przedsiębiorstwa elektryczne już istniejące lub dopiero powstać mające, a z zadowoleniem skonstatować można, iż ta wzmagająca się konkurencya nie grozi bynajmniej, jak to się dzieje w innych gałęziach przemysłu, hiperprodukcyą i nie wytwarza chorobliwych stosunków, lecz przeciwnie, zapotrzebowanie w tej gałęzi przemysłu jest wciąż większe niż produkcya, to też wszystkie bez wyjątku przedsiębiorstwa elektryczne świetnie prosperują, a kapitał w nich ulokowany oprocentowuje się bardzo dobrze. I nie można bynajmniej powiedzieć, aby kapitały zaangażowane w tych przedsiębiorstwach, wystawione były na jakiekolwiek ryzyko. Jaka będzie przyszłość przemysłu elektrycznego, tego nikt przewidzieć jeszcze nie może, ale już to co teraz jest przewyższa najśmielsze nawet marzenia. W sferze badań są

---

27)

PODLOTEK
POWIEŚĆ
przez **Zofię Kowerską.**

(Ciąg dalszy).

— Więc nie ma dla mnie nadziei, Reniu? — szepnął Henryk, pokorniejąc nagle na widok jej łez. — Nie możesz zapomnieć dla mnie o...

— Nie mogę. Szczęście, okupione łzami Zosi zabiłoby mnie... nie mogę... nigdy!

— Reniu, wybacz mi chwilę uniesienia! Nie przyszedłem cię męczyć... zaraz odejdę i będę cię unikał, nie będę bywał w Borzycach, ale powiedz mi jedno... o czem myślałaś, siedząc tu sama?

Renia nie była w stanie odpowiedzieć, oczy jej spuściły się ku ziemi.

— O mnie? — zapytał Henryk schylając się, by w nie zajrzeć. — Reniu, myśl o mnie, nie zapominaj, bo to jedno może uczynić mnie cierpliwym... Inaczej powiem wszystko pannie Zofii.

Przestrach odmalował się na licu Reni.

— Na miłość Boską — zawołała — niech pan tego nie czyni! Niech pan ma litość nademną... Zresztą, toby nic nie pomogło...

— A więc bądź zdrowa, Reniu! Usunę się z twojej drogi!

Z temi słowy wybiegł z pokoju.

— Dziwię się doprawdy rodzicom Henryka — mówił w kilka dni potem Michał do matki. — Niech sobie mama wyobrazi, że pozwalają mu na wykonanie zamiaru szalonego. Wyczytał w gazetach, że jakiś podróżnik norwegski czy szwedzki, Nansen, wybiera się za parę tygodni do bieguna północnego. Otóż Henryk telegrafował do owego Nansena, ofiarując mu swoją silną i zdrową osobę na towarzysza i pomocnika w dalekiej podróży i otrzymał już odpowiedź. Nansen chętnie zdrowego i młodego chłopca ze sobą weźmie. Henryk wyjeżdża w tych dniach. Czeka tylko na list, który go ma objaśnić co do przedmiotów i zapasów, jakie z sobą mieć musi. Dziś zapewne przyjedzie się tu pożegnać. Uczyniłem wszystko, co było w mojej mocy, by go od tego zamiaru odwieść, ale naprózno. Widzę, że jest równie uparty, jak szalony. Bóg wie, kiedy powróci, a może nie powróci wcale, bo w tych podróżach dalekich tysiące niebezpieczeństw grozi człowiekowi. Poprostu błagałem go w imieniu nas wszystkich...

Henryk przyjechał rzeczywiście i by uniknąć rozrzewnienia, opowiadał o swej przyszłej podróży w tonie lekkim, obiecując powrót za dwa lata i opowieść obszerną o zwyczajach białych niedźwiedzi, z którymi zamierzał zabrać bliższą znajomość.

— Ale gdzież to panna Regina? — zapytał jakby od niechcenia.

— Renia w altanie. Tam zawieszony ma hamak i w nim na świeżem powietrzu spoczywa, gdy ją chodzenie zmęczy.

— Niech panie pozwolą mi pójść do panny Reginy. I ją przecie muszę pożegnać. Nie zajmę jej dużo czasu i zaraz powrócę.

Znalazł Renię, chodzącą powoli po alei lipowej. Spiesznie zbliżył się do niej.

— Reniu — rzekł smutnie — mówiłem ci niegdyś, że zabiłbym tego, ktoby się z tobą ożenił... odwołuję to. Czujesz się może związaną moją miłością... zapomnij o niej, niech ci w życiu nie zawadza... wyrzuć z serca i pamięci wspomnienia... już na twej drodze więcej nie stanę.

Na te zagadkowe słowa Renia spuszczone oczy podniosła z wyrazem pytającym.

— Może pojadę daleko...

— Gdzie? — szepnęły pobladłe usta Reni.

— W świat...

Nagły rumieniec oblał jej twarz.

— Żeni się pan? — rzekła z wybuchem rozpaczy.

— Tak. Biorę ślub z samotnością, z oddaleniem, z tęsknotą, może ze śmiercią... Nie bądź zazdrośną o tych towarzyszy, Reniu, a gdy nowa miłość, nowe szczęście uśmiechną się do ciebie, otwórz im swą duszę. Ja może zapomnę także...

Na te słowa łzy zabłysły w oczach Reni.

— Wiem, że pan zapomni — rzekła ledwo dosłyszalnym głosem.

Henryka przeniknęła boleść okrutna. Miał ochotę uczynić tysiące wyznań, przysiąg... Ale trzeba mu było być mężnym do końca. Nie po to tu przyszedł, by ją utwierdzać w nieszczęśliwej miłości, lecz by ją zniechęcić do niej.

— Zapomnę — rzekł głosem, który usiłował uczynić stanowczym, a uczynił go tylko nienaturalnie grubym. — A teraz bądź zdrowa, Reniu, niech cię Bóg błogosławi!

Przy tych słowach tkliwych Henryk złożył jej ukłon sztywny, bo się bał podwoić własne wzruszenie dotknięciem jej ręki. Wrócił do salonu, pożegnał spiesznie siedzące w nim panie, a w chwilę potem turkot bryczki oznajmił, że odjechał.

Pa chwili weszła Renia bardzo blada, widocznie zmęczona spacerem.

— Moja mamo, jak ona wygląda! — rzekł Michał. — Trzeba myśleć o radykalnej kuracyi! Możeby wezwać jaką powagę lekarską? Moja Reniu droga, któż to w twoim wieku choruje? Źle jest na świecie! Dziewczęta siedmnastoletnie potrzebują lekarzy i lekarstw... Młodzi ludzie porzucają kraj i przedsiębiorą szalone podróże.

— Gdzie pan Henryk jedzie? — zapytała Renia.

— Nie wiesz? Przecie się z tobą pożegnał?

— Tak, ale nie mówił gdzie jedzie.

— Nie mówił? Popełnia szaleństwo jedzie z jakimś podróżnikiem do bieguna północnego. Żal mi szczerze jego rodziców!

Na ten wykrzyknik Michała, Renia ujrzała kręcące się wokoło niej ściany pokoju, a potem ogarnęła ją ciemność, bezświadomość... Dziewczyna leżała zemdlona u stóp brata.

Poczęto ją cucić, przeniesiono na łóżko.

— To biednica w takim stopniu, że Renia mdleje po prostu z osłabienia — rzekła pani Omniewska — Diś od rana jej gorzej! Lekarze zapewniali, że z wiosną będzie lepiej, a tu przeciwnie osłabienie wzrasta.

Pani Omniewska z Zosią chciały jeszcze być w Józwowskiej Woli przed wyjazdem Henryka. Należało dać jemu i jego rodzicom ten dowód życzliwości.

— Szalony jest — mówiła Zosia — ale przynajmniej inny niż wszyscy, nie wedle szablonu... Zaimponował mi tą podróżą do bieguna...

— Miałabyś ochotę odbyć taka podróż? — zapytała Renia, leżąca na kanapie z przymkniętemi oczami.

— Kto wie czybym nie pojechała — odparła Zosia.

— Moja Zosiu — rzekła Renia z jakimś gorączkowym błyskiem w spojrzeniu otworzonych nagle szeroko oczu — chodź ze mną do mego pokoju... Chciałabym zaradzić się ciebie co do sukien, które Antonina ma przerabiać.

Siostry wyszły z pokoju matki.

(Dokończenie nastąpi).

jeszcze tak kolosalne projekty, jak zaprowadzenie telefonu między Europą a Ameryką, tudzież teoretyczne problematy zastąpienia przy żegludze morskiej siły pary elektrycznością, różnorodnego zużytkowania jej w rolnictwie, gospodarstwie domowem, metalurgii i t. p., atoli gotowym jest przemysł elektryczny w dziedzinie oświetlenia, komunikacyi lądowej i dostarczania siły dla motorów w rozlicznych gałęziach przemysłu. W tej też gałęzi biorą czynny udział banki tutejsze, zwłaszcza Unionbank, Anglobank, Landerbank i Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu. Dyrektorowie tych banków nawiązali ścisłe stosunki z niemieckiemi przedsiębiorstwami elektrycznemi, które mają większe doświadczenie na tem polu, i obecnie doświadczenie swe oddadzą na usługi przemysłu austryackiego, w którem są finansowo interesowane. Projektowaną jest, jak wiadomo przemiana istniejących linii tramwaju konnego na elektryczny i budowa nowych linii elektrycznych o długości stu kilkudziesięciu kilometrów. Nadto wybudowaną ma być kolej z Prateru przez Guntramsdorf do Baden i Vöslau i jeżeli nie zajdą nadzwyczajne przeszkody, to już w przyszłym roku oddaną zostanie do użytku publicznego. Fabryki światła elektrycznego i przenoszenia siły powstać mają aż w czterech dzielnicach. Wogóle zastosowanie światła elektrycznego wzmaga się olbrzymio, pomimo, że gmina miasta Wiednia zakłada nową własną olbrzymią gazownię, kosztem przeszło trzydziestu milionów. W walce konkurencyjnej, jaka się toczy w dziedzinie oświetlenia między gazem a elektrycznością, ta ostatnia tryumfuje na całej linii. Doszło do tego, że nawet wynalazca światła auerowskiego przerzuca się na pole elektryczności, i pracuje nad udoskonaleniem lamp elektrycznych, przez co sam swoim przedsiębiorstwom stwarza konkurecyę. Nawet zarząd gminy wiedeńskiej uznaje już to, iż wobec ustawicznych tryumfów elektryczności nie może zakładać rąk, to też jakkolwiek interes gminy ściśle związany jest z większą konsumcyą gazu, zakłada wielki miejski zakład wytwarzania światła elektrycznego i przenoszenia siły.

Jedną nowość jeszcze zamierza zaprowadzić magistrat tutejszy, która w niektórych miastach zagranicznych wydała nadzwyczajne rezultaty. Jest to bruk z drzewa australijskiego. Ma on być nierównie trwalszy od wszystkich znanych dotychczas gatunków bruku, trwalszy od granitu i porfiru. W Londynie niektóre ulice wybrukowano jeszcze przed laty dziesięciu kostkami z drzewa australijskiego i dotychczas ani razu ich nie naprawiano. Ostatnimi laty wybrukowano niemi na próbę kilka ulic w Dreźnie i Lipsku. W miastach Australii zrobiono podobno doświadczenie, iż bruk ten bez naprawy wytrzyma lat dwadzieścia, a i po tym nawet czasie materyał nań użyty jeszcze nie jest stracony, gdyż z górnej powierzchni kostek odpiłowuje się skorupę grubości 1 centymetra i można tak obniżonemi kostkami na nowo brukować ulice. Warto, żeby i wasz Magistrat zbadał ten podobno arcydoskonały bruk i zastosował go na próbę we Lwowie.

Co i o czem piszą.

Wiadomo, że na rodzicach chrzestnych ciąży obowiązek dopilnowania, aby dziecko wychowane było według zasad religii, a w razie śmierci rodziców rzeczywistych mają oni zaopiekować się sierotami. Niestety obowiązki te, zwykle przyjmowane z wielką skwapliwością, wcale nie są tak spełniane jak należy, wskutek czego jest ogromna ilość sierot bezdomnych, dzieci zepsutych, wyrostków będących w wiecznej z prawem roztercze i ludzi dojrzałych idących przez życie drogą występku. Zwraca na to uwagę *Gazeta Narodowa* i wykazuje, że wina leży po stronie jednych i drugich rodziców.

Skoro tylko dziecko na świat przyjdzie — pisze *Gazeta Narodowa* — a czasem jeszcze i wcześniej, łamią sobie głowę rodzice, kogo prosić o podanie dziecka do chrztu i kierują się w tym względzie rozmaitymi powodami, ale im przez myśl nie przyjdzie prosić takich ludzi, którzyby w przyszłości mogli lub chcieli dbać o moralne wychowanie chrześniaka. Licho płatny oficyalista zaprasza swego pryncypała, aby w ten sposób pozyskać jego względy; parobek we dworze, licząc na gruby prezent, prosi „dziedziczkę“; lokator dłużny komorne, właściciela domu; ubogi rzemieślnik — zamożnego kundmana; tan bogatego wujaszka, a tamten ciocię majętną, choć już nad grobem stojącą itd.

Tymczasem nikt jeszcze nie słyszał o tem, aby szef biura zajął się sierotami po podwładnym, lub troszczył się o to, aby te dzieci wychowane były na ludzi prawych. Właściciel kamienicy zapomina wkrótce nazwisko swego lokatora, któremu dziecko do chrztu św. podawał, a tem więcej o dziecku, jeżeli jeszcze o tę chrześcijańską przysługę był często proszony, jak się to zwykle zdarza. Parobek przejdzie na służbę do innego dworu, tam złożony chorobą, zapomni o moralnem wychowaniu swego dziecka, a matka chrzestna o tem zawiadomiona, uspokoi sumienie posełając stare ubranko, porzucone przez jej dzieci, jako pomoc chrześniakowi. Zamożny wujaszek lub ciocia zajęci całe życie interesami, nie tylko nie wspomną o dziecku, nad którem opiekę dobrowolnie przyjęli, ale nie myśląc nigdy o zgonie, a tem więcej o losie pozostałych ubogich krewniaków, nie ziszczą pokładanych w nich nadziei. Ci zaś, którzy są proszeni na rodziców chrzestnych przyjmują chętnie zaproszenie już to dla zadowolenia swej dumy, już dla okazania szczodrobliwości, jeżeli nie dla chwilowej rozrywki; rzadko zaś i mało kto zastanawia się nad tem, jaki wielki obowiązek przyjmuje na siebie i czy będzie kiedykolwiek miał możność lub chęci temu obowiązkowi zadość uczynić. Skutki tego lekkomyślnego postępowania są zbyt widoczne. Setki dzieci, wałęsających się po ulicach, placach, targowiskach, ogrodach, bez żadnej opieki, bez śladu uczuć szlachetniejszych, w większej części, jeżeli nie w całości zapełnią kiedyś więzienia i przysporzą krajowi kłopotów i nędzy, pomimo tego, że mają przyrzeczoną uroczyście opiekę, w razie gdyby jej nie mieli od swych rodziców.

Nakoniec radzi *Gazeta Narodowa* tym, którzy w przyszłości na chrzestnych rodziców proszeni będą, aby się dobrze zastanowili czy są dość zasobni w miłość bliźniego, aby w potrzebie zająć się wychowaniem przybranego dziecka, tudzież czy mają dość odwagi i siły, aby niedbałym rodzicom dać niezbędne wskazówki. Rodziców zaś, którzy będą kiedy w potrzebie wybrania chrzestnych, przestrzega, aby się nie powodowali chwilowemi względami, lecz aby z całą oględnością zbadali grono swych szczerych przyjaciół, pomiędzy którymi napewno odnajdą ludzi pojmujących ważność podejmowanego obowiązku, do którego powołani zostali. W ten sposób nietylko sami spokojniejsi o los swych dzieci będą, ale i ogół mniej liczyć będzie wyrzutków hańbą go okrywających.

Gal. kasa Oszczędności.

Wczoraj w pałacu namiestnikowskim odbyła się długa narada, w której wzięli udział J. E. p. namiestnik hr. Piniński, J. E. marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, radza dworu Jaegermann, dr. Tadeusz Skałkowski, dr. Alfred Zgórski i dr. Paweł Dąbrowski. Co na tej konferencyi uchwalono, o tem dowie się publiczność już za kilka dni, bo zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu, który, jak wiadomo, zbiera się już w poniedziałek. Jesteśmy pewni, że wnioski, jakie w tej sprawie przedłożone zostaną Sejmowi, odrazu uspokoją opinię publiczną, bo będą one tego rodzaju, iż byt Kasy oszczędności na każdy sposób będzie zabezpieczony, a właściciele wkładek nie stracą ani centa ani w kapitale, ani w procentach. Podnosimy to już teraz z całym naciskiem, bo niesumienni ludzie kolportują po mieście rozmaite plotki i straszą niemi niepotrzebnie klientów Kasy i skłaniają ich do wypowiadania ulokowanych w niej kapitałów.

My zaś sumiennie zapewnić możemy, że wobec obrotu, jaki wzięła sprawa sanacyi Kasy oszczędności, wypowiadanie pieniędzy w niej złożonych byłoby teraz nietylko niepotrzebne lecz wprost lekkomyślnością, bo po uzdrowieniu jej, jakie Sejm uchwali, będzie ona instytucyą opartą na tak pewnych podstawach, jak może żadna inna instytucya finansowa w kraju. Kraj obejmie niezawodnie gwarancyę za wszystkie wkładki, jakie się w Kasie oszczędności znajdują i za regularne ich oprocentowanie, suma gwarantowanych przez kraj wkładek oznaczoną zostanie zapewne na około 30 milionów, po nad tę sumę nie będzie wolno Kasie przyjmować pieniędzy. Być może, że przyznane jej zostanie prawo wydawania listów zastawnych, ale ta kwestya jest dopiero w drugiem polu.

Przyjmując tak wielkie zobowiązania wobec klientów Kasy oszczędności, zreformuje Sejm z gruntu kontrolę nad nią, kraj w porozumieniu z rządem będzie ją wykonywał, a będzie to kontrola tak ścisła, tak surowa i tak przejrzysta, że podobne machinacye, jakie praktykowano dotychczas, będą wręcz wykluczone. Rozwikłanie ostateczne chaosu, wywołanego przez pp. Zimę, Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, wymagać będzie w pierwszym zwłaszcza okresie znacznych funduszów płynnych. Owóż są one zapewnione dzięki gorliwości, z jaką p. Namiestnik zajął się tą sprawą i życzliwości sfer decydujących we Wiedniu, które, jakkolwiek nie mają dość słów potępienia dla powyżej wymienionych czterech jednostek, które wywołały to nieszczęście, ale zapatrując się na sprawę rozumnie, uznają, że nie godzi się za winy jednostek karać całego kraju. Oczywiście pomoc, jakiej dozna kraj, nie będzie żadną subwencyą, ani darowizną, a jednak będzie bardzo cenną, gdyż uchroni go od możliwych kłopotów i potrzeby zaciągania pożyczek pod uciążliwymi warunkami. Sejm dowie się o gospodarce w Kasie oszczędności całą prawdę, postanowiono bowiem nic nie tuszować, niczyjej winy nie upiększać, lecz przedłożyć cały materyał faktów i dowodów. Nie jest wykluczoną rzeczą, że winni pociągnięci zostaną do odpowiedzialności sądowej, na razie jednak idzie przedewszystkiem o uratowanie instytucyi, a każdy przyzna, że w tem stadyum, w jakiem ona się obecnie znajduje, nierównie więcej pomoże jej obywatelska akcya, wdrożona przez namiestnika i marszałka, niż śledztwo sądowe. O tem jednak, ażeby winnym zapewnić bezkarność, nikt nie myśli.

W przyszłym tygodniu zwołane zostanie zgromadzenie wierzycieli pp. Wolskiego i Odrzywolskiego celem naradzenia się nad dalszem prowadzeniem administracyi ich przedsiębiorstw lub ich spieniężeniem. Idzie bowiem o zapobieżenie otwarcia konkursu do majątku tych dłużników i sam Zarząd kasy nie chce do tego dopuścić. Suma długów pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, należnych innym wierzycielom poza Kasą oszczędności, jest w porównaniu ze sumą ich zobowiązań wobec tej instytucyi stosunkowo nieznaczną. Na razie płacą pp. Wolski i Odrzywolski swe zobowiązania, w czem pomaga im nawet w miarę możności sekwestr ustanowiony z ramienia Kasy oszczędności p. Łodziński, ale oczywiście pomaga im nie z funduszów kasy, tylko z bieżących dochodów ich przedsiębiorstw oddanych w zastaw, a to z tego powodu, że na konkursie wyszłaby Kasa o wiele gorzej. Osoba p. Szczepanowskiego wyjęta jest po za nawias, o płaceniu jego osobistych weksli nie mających żyra pp. Wolskiego i Odrzywolskiego nikt nawet nie myśli.

Zgłosiło się już kilka firm kompetujących o nabycie kopalń pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Toczą się z nimi rokowania. Rozumie się jednak samo przez się, że rokowania o tego rodzaju milionowy interes trwać muszą co najmniej kilka tygodni lub nawet miesięcy, zanim bowiem ktoś zdecyduje się na kupno takich przedsiębiorstw, musi wprzód poinformować się dokładnie o ich wartość i rentowność.

Seans spirytystyczny.

W Warszawie seanse spirytystyczne są podobno w tym roku bardziej jeszcze w modzie, niż przed kilku laty, kiedy to Eusapia Palladino przybyła na wezwanie dra Ochorowicza do nadwiślańskiego grodu. Teraz miejsce owej Sabci (tak ją bowiem zwała Warszawa) zajął niejaki „Janek“, ślusarz z zawodu, urodzony prestidigitator. Fejletonista *Kuryera warszawskiego* opisuje humorystycznie jeden z seansów z owym Jankiem. Oto jego relacya:

Czy wy wiecie, moi państwo, kto jest bohaterem karnawału? Pan Maryan, hrabia Zygmunt, książe Hektor! Sto imion leci ku mnie, jak deszcz rakiet ognistych. Stu świetnych danserów walczy o palmę pierwszeństwa. Każde kółko ma swego bohatera, każda karnawałująca panna swego królewicza. A jednak jest jeden bohater jeneralny, który od kilku miesięcy panuje w salonach warszawskich. Nie szukajcie go tylko tam, gdzie w blaskach światła kąpie się tańców arena. I nie szukajcie go tam, gdzie muzyka rznie obertasy i walce, a wodzirej ochrypłym głosem woła rrrond! i galop! Nie! jego królestwo jest ciemne. Gdy wchodzi światła gasną, cisza zalega dom cały i tylko głośno biją serca ludzkie.

Mówię o „Janku“, bohaterze seansów spirytystycznych, którego z rąk do rąk podają sobie salony warszawskie między jednym balem a drugim. Janek ma stanowczo największe powodzenie w karnawale. Kochają się w nim zarówno panowie, jak panie i chociaż ręce miewa często brudne, krawat z nalewkowskich sklepów, koszulę wątpliwej czystości i marynarkę wytartą, zamiast fraka z białą kamizelką, wierzcie mi, żaden bohater karnawału w takie palpitacye nie wprawiał serc ludzkich, jak ten Janek, ślusarz, czy też kowal. Piękne panie pasą go cukierkami, panowie częstują cygarami i winem. Gdy wchodzi, powstaje szmer podziwu, a o jego zdrowie dowiadują się ludzie z taką troskliwością, jakby tu chodziło o brata, męża, kochanka, dobroczyńcę narodu, chlubę literatury. I mówi się do niego poufale: „Panie Janku!“ I przedstawia go się z jakąś ojcowską pieszczotliwością: „Pan Janek“. W kąt wodzireje warszawscy! Na łeb was pobił ten Janek!

Oto nie dalej, jak miesiąc temu, otrzymałem wonny bilecik:

„Drogi Panie!

Nareszcie zdobyłam Janka. Będziemy tylko w najściślejszem kółku. Proszę przyjść dzisiaj, o godz. 8-ej punktualnie, bo gdy się seans rozpocznie, zapieczętujemy drzwi i choćby anioł z nieba zstąpił, nikt tam nie wejdzie. Drżę cała. Widziałam go dzisiaj. Ma przedziwne, na wierzch wysadzone oczy. Sto tajemnic tam drzemie. Niechże pan będzie punktualnym, przynajmniej raz w życiu.

Serdeczności! *Kamilla*“.

Przeczytałem, zadumałem się głęboko, jakieś mrówki zaczęły mi chodzić po ciele. Co tam! raz kozie śmierć! Na kwandrans przed oznaczonym terminem poszedłem do pani Kamili. Zadzwoniłem tak lekko, że chyba lżejszem nie jest brzęczenie komara, bo zdawało mi się, że każdy hałas byłby świętokradztwem w tej uroczystej chwili. A jednak usłyszano mnie natychmiast. W tym domu wszystkie zmysły były zaostrzone w oczekiwaniu wielkich wypadków.

Pani Kamila w czarnej sukni — tylko taki strój jest odpowiedni tam, gdzie się duchy piekielne zaprasza na gody — stała w drzwiach salonu blada i wzruszona.

— Jeszcze go nie ma — szepnęła. — Ale lękam się o wieczór dzisiejszy. Niech sobie pan wyobrazi, że on przez całą noc tańczył, a potem pracował w warsztacie. Mówił, że go głowa boli. A gdy medyum jest nieusposobione, objawy bywają słabe.

Wprowadziła mnie do salonu. Okna były zawieszone dywanami, aby stłumić gwary ulicy i niedyskretne światło księżyca. Lampy paliły się jeszcze. Na środku stał prosty, okrągły stół, odbijający dziwnie od wytwornych mebli. Gromadka ludzi oglądała jakieś albumy z fotografiami duchów. Do salonu przylegał mały buduarek, odgrodzony tylko portyerami. Rozpoczęło się witanie. Kilka osób znałem doskonale. Była tam piękna pani Iza i jej admirator pan Karol. Był jakiś pan z siwą brodą, który zazwyczaj berło dzierżył na seansach; były dwie panienki, jedna blada i anemiczna, druga rumiana jak jabłuszko; paru literatów, paru artystów, razem około tuzina osób, zgromadzonych na widowisko z krainy czwartego wymiaru. Dzwonek znów się odezwał.

Pan Janek!

Mrówki na dobre zaczęły mi łazić po skórze. Wchodzi. Pani Kamila prowadzi go za rękę. Jest jeszcze bledsza, niż była, sili się jednak na uśmiech. Rozpoczyna się pieczętowanie drzwi od przedpokoju i dalszych komnat mieszkania. Tylko buduarek drzwi nie ma, więc pozostaje otwarty. Potem gasną światła, ale pani Kamila zapala maleńką amplę grecką na pianinie, a pan z siwą brodą ustawia nieopodal stołu ekran fosforyzowany, świecący blaskiem tajemniczym i rozkłada na półkach kanapach, gablotkach dzwonki, łańcuszki, tamburyna.

— Na tym ekranie — mówi — pokażą się cienie. Tamburyna bębnić będą, a dzwonki i łańcuchy zadźwięczą.

Hm! zimno się robi. Panuje gęsty półmrok; tylko ampla świeci małym płomykiem i ekran błyszczy przed nami.

A pan dyrektor tak mówi:

— Wszyscy zasiądą w dowolnym porządku około stołu i na nim ręce położą. Pan, panie Maryuszu (to niby ja), jako nowicyusz w naszem gronie i prawdopodobnie sceptyk (ach! jakże czułem się nędznym w tej chwili!), zajmie miejsce po prawej stronie pana Janka i położy dla kontroli dwa palce na jego ręce. Ja sam usiądę po lewej stronie i drugą rękę kontrolować będę. Drzwi zapieczętowane, buduar pusty zupełnie, nikt tu wejść i figlów płatać nie może. — Boże! serce bije mi coraz gwałtowniej. Siadamy. Cisza. Panienka z rumianą buzią zaczyna chychotać. Oddycham Ten śmiech działa na mnie, jak flakon z eterem, lecz pan z siwą brodą mówi:

— Psyt! Proszę o skupienie!

Skupiamy się. Stół zwolna zaczyna tańczyć, pochylać się, nareszcie skacze, jak opętany.

— Duchy są zagniewane — szepcze pani Kamila. — Możeby je zapytać, czego sobie życzą. Czy dobrze, panie Janku?

— Można.

Teraz odzywa się uroczysty głos dyrektora:

— Powiedzcie, czego chcecie? Czy tu kto niepotrzebny zasiadł między nami? Jeżeli tak, stuknijcie trzy razy, jeżeli nie, raz tylko.

Po chwili stół pochyla się i uderza trzy razy w posadzkę.

— A teraz mówcie, kto ma wyjść? Będę recytował alfabet, wy przy właściwej literze stukajcie. A, B, C, D, E, F...

Przy literze „I“ stuknęło, potem przy „Z“, wreszcie przy „A“.

Iza!

— Pani Izo, prosimy wyjść do buduaru. Czy jeszcze ktoś ma odejść od stołu?

Puk, puk, puk. Tak!

Zaczyna się znowu alfabet. Duchy mówią: „Karol“.

— Panie Karolu, prosimy wyjść za panią Izą.

Panna z rumianą buzią zaczyna znowu chychotać, a mnie te duchy podobają się coraz więcej. Bo, proszę państwa, czyż to nie poczciwe istoty? Zaczynam rozmiłowanemu młodzieńcowi zazdrościć tej banicyi do buduaru i tego słodkiego „sam na sam“. Poczciwe duchy!

Znów cisza! Stół się uspokoił, ale objawów, jak niema, tak niema. Pan Janek trochę się niecierpliwi i drepce nogami. Nagle pani Kamila mówi:

— Czuję lodowaty powiew koło twarzy.

A panna z rumianą buzią dodaje:

— Mnie coś uszczypnęło w nogę.

Znowu głuche milczenie, tylko z buduaru dolatują szmery, szepty, westchnienia. Kwadrans mija za kwadransem. Nic!

— Bije mnie! — woła nagle dyrektor.

— Ach! — wzdycha anemiczna panna — czuję zimną rękę na czole.

Robi się poruszenie, dzwonek zlatuje z gablotki. Bum! W buduarze przewrócono krzesło. I znów mija pół godziny bez duchów. Pani Kamila powtarza melancholijnie, że medyum jest niewyspane i dlatego seans się nie udaje.

— A możeby zmienić porządek osób? ośmielam się spytać cichutko.

Doskonale! „Changez les places!“ Pan Janek tylko pozostaje nieruchomy. Strach mnie już zupełnie odleciał, zaczynam w duszy drwić sobie z wszystkich duchów. Historya staje się piekielnie nudną. Szczęśliwi ci w buduarze! Wtem pan z siwą brodą odchrząknął i mówi namaszczonym głosem:

— Zauważono niedawno, że śpiew doskonale oddziaływa na medya. Możebyśmy co zaśpiewali, panie Janku?

— Można.

— A zatem krakowiaki!

Rozpoczyna się śpiew chórowy:

Leci pies przez pole
Ogonem wywija,
Pewnie nieżonaty,
Wesoła bestyja!
Oj! da, da.

Nic! Ani drgnęło. „Pije Kuba do Jakóba“. Znowu nic. „Czterym latka wiernie służył.“ Nareszcie! Słychać, jakby ktoś starym pantoflem drapał po podłodze. Panna z rumianą buzią woła:

— Idzie! Idzie!

Pani Kamila czuje znowu chłód lodowaty, a jeden z literatów, siedzących najbliżej medyum, oświadcza, że go „coś“ poczęstowało kułakiem pod żebro. I znowu głucho. Mija kawał czasu, a oni siedzą i siedzą. Spać mi się chce. Co tu robić? Aha! Wiem już. Podniosłem stół nieznacznie, posunąłem go w prawo i lewo, a widocznie pomagały mi jakieś duchy, bo latał jak opętany.

— Czego chcecie? A, B, C, D...

Stuknięcie! Po chwili duchy powiedziały:

— Dosyć!

Chwała Bogu! Ktoś potarł zapałkę, zrobiło się nagle jasno, w buduarze słychać było gwałtowne posuwanie krzeseł. Spojrzałem po obecnych. Miny znudzone i głupie. Pani Kamila miała tylko świecące oczy i drgające usta. Podeszła ku Jankowi, ujęła go za rękę i z matczyną troskliwością rzekła:

— Panie Janku, trzeba się posilić winem, bo mogłoby panu Jankowi zaszkodzić.

Wino! Kolacya! Rozchmurzyły się wszystkie oblicza. Co tam czwarty wymiar! Pasztet strasburski ma tylko trzy wymiary. Niech żyje pasztet!

Od owej chwili otrzymywałem nieraz wonne bileciki z zaproszeniem na „pana Janka“. Warszawa dostawała istnej jankomanii. Gdy starzy zasiadają do winta, młodzi uciekają do ustronnych gabinetów, gaszą światła, zamykają drzwi i urządzają seans. Niekiedy bywa tam bardzo przyjemnie! Ach! Boccacio! gdybyś ty znał był te seanse warszawskie! Ale niekiedy sprawa kończy się tragicznie. Histeryczki wpadają w „transe“, połączone z konwulsyami, czasem spazm głośny przerywa ciszę wśród mroków.

Stare to dzieje! Zmartwychwstają wirujące stoliczki naszych babek, tylko, że to wirowanie odbywa się teraz po ciemku i wśród takich dreszczów, szczypań, kułaków, jakich matki naszych matek podobno nie znały. No! co tam! Jak flirt, to flirt, choćby z kułakami, dzwonkami, tamburynami. Bębnić i dzwonić one wprawdzie nie chcą, choć medyum wysyła wszystkie fluida, aby odegrały rolę tamburów i dzwonników, ale za to podobno nie ma lepszego swata nad pana Janka. Żadna ciocia karnawałowa tak zręcznie nie kojarzy stadeł małżeńskich. Żaden bal nie może się poszczycić taką cyfrą „zbliżeń“ i „łączeń“, jak seanse warszawskie. W żadnym walcu tak głośno serca nie biją, jak wtedy, gdy światła zagasną i wywoływaczki duchów zasiądą przy wywoływaczach. Niech żyje pan Janek! Niech żyje spirytyzm! Niech żyje seans, wielki warsztat swatów!

Mały feljeton.

Fraszka.

W pewnej kasie popełniono
Stek nadużyć. Gwałt, badania,
Więc. I... przemysłowców grono,
Składa kasie — hołd uznania.

Różne mamy Fę-de-sjekle
W obyczajów naszej księdze,
Lecz niech mnie posadzą w piekle,
Jeślim widział taką nędzę.

M Rodoć

Z izby sądowej.

Lwów 14 lutego.

(*Oszustwo.*)

Rozprawa przeciw Maksowi Ehrlichowi, kupcowi ze Lwowa, oskarżonemu o fałszywe bankructwo, przybrała przy końcu obrót pomyślny dla oskarżonego, gdyż zeznania świadków, którzy rzekomo widzieli w listopadzie 1897 r. sklep Ehrlicha pełen towarów a w parę dni potem opróżniony, okazały się bardzo chwiejnemi.

Obrońca Ehrlicha dr. Horowitz, zdołał rachunkami udowodnić, że klient jego miał rzeczywiście wielkie straty w interesie i nie zataił swych towarów. Wobec tego sędziowie przysięgli uwolnili Ehrlicha 8 głosami przeciw 4 od zbrodni oszustwa, natomiast 10 głosami uznali go winnym lekkomyślnej krydy. Na podstawie tego werdyktu, trybunał skazał Ehrlicha na 2 tygodnie aresztu.

KRONIKA.

Lwów 15 lutego.

JE. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Tchórznicki, powróciwszy z Wiednia, objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało rewidentami rachunkowymi: Kazimierza Jaśkiewicza, Artura Borysiewicza, Władysława Hischtina, Stanisława Beneszka, Edwarda Neussera i Włodzimierza Sztogryna; oficyałami rachunkowymi: Włodzimierza Kulczyckiego, Antoniego Haussera, Tytusa Mukaczyńskiego, Jarosława Lewickiego, Eugeniusza Iwasieczkę, Cyryla Świderskiego i Antoniego Wileckiego; asystentami rachunkowymi: Marcelego Fuksiewicza, Wojciecha Szczepańskiego, Kazimierza Kochmańskiego, Maryana Macielińskiego, Maryana Tyszkowskiego, Józefa Łysogórskiego i Władysława Tabora.

Na cześć p. delegata Laskowskiego, z powodu odznaczenia go orderem Leopolda, odbędzie się we czwartek wieczorem w krakowskim „Grand-hotelu“ wielka uczta, wydana przez obywatelstwo miasta Krakowa i powiatu krakowskiego.

Burmistrzem m. Podwołoczysk wybrany został dr. Dawid, a wiceburmistrzem p. Józef Piotrowski.

Pani Siennicka została zaangażowana na scenę krakowską i wystąpi tam jutro po raz pierwszy w komedyi Piotra Wolfa pt. „Które lepsze“.

Konkursa rozpisuje krajowa Rada szkolna na posady katechetów gr.-kat. w II gimnazyum we Lwowie i w szkole realnej w Tarnopolu. Termin do 4 marca.

W sprawie pożaru w Zakopanem, który zdarzył się przed dwoma tygodniami, wdrożono śledztwo co do jego przyczyny. Rezultatem tego jest aresztowanie p. Rysia, szwagra właściciela spalonego hotelu „Morskie Oko“, jako podejrzanego o podpalenie.

Odwoływania. Donieśliśmy już byli o tem, że prokurator Izby adwokackiej dr. Dulęba z urzędu wniósł o wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego tym czterem adwokatom lwowskim, którzy brali czynny udział w owem tak kompromitującem nasze miasto zgromadzeniu dłużników Kasy oszczędności, na którem uchwalono cześć dla p. Zimy. Pod grozą owego śledztwa, poczęli ci pp. adwokaci odwoływać ową cześć, zmniejszać znaczenie swego udziału w owem zgromadzeniu i wypierać się wszelkiej z niem solidarności. Wydrukowaliśmy już dwa listy tego rodzaju: dr. Kulikowskiego i dr. Błażejowskiego. Dzisiaj *Dziennik Polski* drukuje list dr. Obmińskiego, z którego się dowiadujemy, że on dał się jedynie nakłonić przez osoby mu znane do pełnienia funkcyi sekretarza owego zgromadzenia, a lubo tem samem był członkiem jego prezydyum, to jednak nie solidaryzował się z jego uchwałami, owszem był zupełnie przeciwny niektórym. Cały zatem ciężar winy spadnie prawdopodobnie na dr. Krygowskiego, jeżeli jutro i on nie odwoła swojego udziału w owem zgromadzeniu.

Ślub pana Henryka Rewakowicza, redaktora *Kuryera Lwowskiego* z panią Gołębiowską, odbył się dnia 11 b. m. w cerkwi parafialnej św. Piotra i Pawła we Lwowie.

Aresztowanie lichwiarzy. W Stanisławowie aresztowano niejakiego Menschenfreunda z Sołotwiny i jego wspólnika za uprawianie lichwy na wielką skalę. Wypuszczono ich jednak na wolną stopę za kaucyą 8000 zł.

Rada m. Tarnobrzega została rozwiązaną.

„Goplana,“ opera Wł. Żeleńskiego, wystawioną będzie w Pradze w połowie maja b. r. Partyę Kirkora odśpiewa p. Florjański.

Ks. Stojałowski zwołał wszystkie polskie stronnictwa opozycyjne na konferencyę do Krakowa. Konferencya ta odbędzie się 25 marca, a dzień przedtem odbędzie się w Krakowie wiec partyi Stojałowczyków.

Karnawał się skończył! Ostatnią zabawą publiczną był wczorajszy wieczorek tańcujący Kasyna miejskiego, rozpoczęty już o godzinie siódmej, a mimo ogromnego rozbawienia się licznych gości, skończony przykładnie — z uderzeniem godziny dwunastej. Karnawał ubiegły nie obfitował w wielkie bale i wieczorki. Jedynym w całym tego słowa znaczeniu okazałym balem był bal prasy, zresztą punkt ciężkości spoczywał na zabawach prywatnych, których było niemało, a wszystkie chyba pozostawiły miłe wspomnienia.

Dziś popielec. Kościoły przepełnione wiernymi, którzy nachylają głowy, by z rąk kapłanów przyjąć na znak pokuty popiół święcony. I godzi się zanotować, że w tych tłumach nie brak także tych, którzy zaledwie przed paru godzinami zdjęli balowe szaty.

Miły podwładny. Z Nowego Sącza donoszą. Tutejsza prokuratorya oskarżyła sekretarza powiatowej kasy chorych Franciszka Osuchowskiego, lat 44 liczącego, o zbrodnię sprzeniewierzenia, oszustwa, i gwałtu publicznego, popełnioną przez groźbę zamordowania prezesa tej kasy. Osuchowski był zaprzysiężonym funkcyonaryuszem kasy chorych i pełnił od 5 lipca 1890 aż do dnia wykrycia nadużyć, obowiązki sekretarza i kasyera. Do końca r. 1894 nie zauważono nic podejrzanego w jego urzędowaniu. Dopiero, gdy w listopadzie 1894 r. wybrano przewodniczącym zarządu dra Jana Sterkowicza, adwokata, poczęły dochodzić pogłoski o malwersacyi Osuchowskiego. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Osuchowski istotnie dopuścił się wielu malwersacyj na szkodę kasy chorych robotników i pracodawców, a gdy go za to prezes dr. Sterkowicz od dalszego pełnienia obowiązków sekretarza i kasyera uwolnił, zasuspendowany zagroził swemu szefowi, że go zamorduje.

Jeden z największych mężów XIX stulecia, John Ruskin skończył dnia 6 bm. 80 rok życia, urodził się w r. 1819 w Londynie. Cała Anglia składała w dniu tym hołd genialnemu mężowi, który jest nietylko jednym z największych pisarzy w dziedzinie sztuki, lecz też niezaprzeczenie największym prozaikiem angielskim bieżącego stulecia, i którego twórczość ma doniosłość niezmierną zarówno pod względem cywilizacyjnym, jak i społecznym. Ruskinowi mają Anglicy do zawdzięczenia, że w kwestyach sztuki są dzisiaj narodem ton nadającym; dokonał on tego, co nie powiodło się przed nim żadnemu estetykowi, — wykształcił cały naród w kierunku artystycznym, wytworzył najzupełniejszą przemianę w jego zapatrywaniach estetycznych. Ruskin jest zwiastunem nowego życia i nowej ewangelii, która łączy w najzupełniejszej harmonii religię, naturę i sztukę. Jest on zwiastunem „religii piękna“, a nauki swoje głosił nietylko w dziełach, lecz zastosował też do nich życie całe. „Żyć pośród piękna“, — oto główna zasada tej nauki, która ma być przestrzegana zarówno przez bogacza, jak i nędzarza. Idee Ruskina padły na grunt urodzajny, pociągnęły za sobą najzupełniejsze przekształcenie estetycznych zapatrywań Anglików i zyskały poklask po za obrębem Anglii, w czem dzielną pomocą był ekstatyczny charakter nieporównanego stylu autora. Życie artystyczne na lądzie stałym również uległo wpływowi porywającej siły idei Ruskina i polotowi jego formy, a jeśli dzisiaj wszystko co nowe w sztuce, co zwykliśmy określać nazwą ogólną „styl angielski“, toruje sobie zwycięsko drogę w sztuce i stopniowo wypiera przeżyte, wyczerpane formy artystyczne, — to jego zasługa. Ruskin jest niewątpliwie jednym z największych ludzi, jakich wydało kończące się stulecie. Niepodobna wymieniać tu licznego szeregu dzieł jego, — najsłynniejszem z tych prac genialnych jest „Fors clavigera“, listy do robotników angielskich. Do roku 1887 był Ruskin profesorem sztuk pięknych w Oksfordzie, — od owej pory żyje wśród ciszy w Lancastershire, wyczerpany olbrzymią epokową pracą.

Petycyę w sprawie handlu dewocyonaliami wniosła do ministerstwa handlu lwowska Czytelnia katolicka. Czytelnia żąda, by w myśl ustawy prze-

mysłowej wolno było sprzedawać wszelkie dewocyonalia tylko osobom posiadającym na to koncesyę, oraz ażeby koncesyi tej udzielano tylko katolikom. Petycyę podpisało wielu kupców lwowskich.

Zmiana własności. Majątek Wronczyn, w powiecie średzkim w Poznańskiem, nabył dr. Tadeusz Jackowski z Pomarzanowic, syn patrona kółek włościańskich, p. Maksymiliana z Poznania, od Niemca Falkenheina, za 468.000 mrk. Jest tam obszaru 3.520 morgów, gorzelnia i młyn parowy.

Opinia Europy o sprawie Dreyfusa. Dziennik *Eclair* wydelegował p. Andrzeja Chéradame'a, laureata szkoły nauk politycznych, do badania wrażenia, jakie wywiera w Europie sprawa Dreyfusa. Relacya z tej podróży zaczyna się ukazywać w *Eclair*. P. Cheradame zawadził i o Galicyę. Ze wszystkich stron — jak twierdzi — zapewniano go, że i galicyjscy żydzi ciągle płacą składki na prowadzenie sprawy Dreyfusa.

Samobójstwo. Dzisiaj o godzinie 7mej rano odebrał sobie życie w lokalu Towarzystwa piekarskiego 26-letni czeladnik piekarski, Jan Mikołajow. Samobójca strzelił sobie w ucho z pistoletu, kupionego za 85 ct. a nabitego lotkami, przyczem strzał z powodu przyłożenia lufy do ucha roztrzaskał mu prawie całą prawą stronę twarzy. Powodem rozpaczliwego czynu miał być według słów Mikołajowa wyrzeczonych bezpośrednio przed jego popełnieniem, żal do rodziców.

Ze statystyki. P. Alfred Arkas, redaktor poczytnego miesięcznika angielskiego *Karmsworth Magazine*, ma snać dużo czasu i jeszcze więcej cierpliwości, gdyż ze skrzętnością Benedyktyna zgromadził w jednym artykule wyniki najrozmaitszych ekscentrycznych statystyk z całego stulecia. Niestety, większość tych obliczeń zasługuje na wiarę o tyle, o ile.... jest niepodobną do sprawdzenia.

Tak np. statystyka.... guzików. Ludzie żonaci nie wiedzą nawet, jak wielką jest ich szczęśliwość. Każdy z nich gubi tylko jeden guzik rocznie, ten właśnie, na który baczna gosposia zapomni zwrócić uwagi. Tymczasem każdy kawaler gubi 30 guzików na rok. Zaiste, fabrykanci guzików powinni być „zawodowymi" zwolennikami celibatu.

Nietylko jednak guzikami ograniczają się obliczenia ekscentrycznych statystyków. Jeden z nich poświęcił życie obliczaniu, ile mianowicie przestrzeni pokryje swemi krokami mieszkaniec Londynu, który krąży tylko po mieście, nie wychodząc po za granice miasta. Otóż przestrzeń ta w ciągu roku równa się odległości z Westminsteru do Konstantynopola. W kroku jednak mieści się ruch nietylko postępowy. Idąc np. po schodach, wznosimy nogi do góry, jakbyśmy przeskakiwali przez jakieś niskie przedmioty. Otóż liczba tych wznoszeń, dokonywanych przez przeciętnego mieszkańca miasta w ciągu roku, wystarczyłaby na wejście na najwyższy szczyt gór Himalaja.

Gdybyśmy zebrali energię, którą zużywamy na podnoszenie powiek w ciągu jednego roku, otrzymalibyśmy siłę zdolną do podniesienia 25 kilogramów. W ten sam sposób, gdybyśmy zgromadzili energię, zużytą na 1200 mniej więcej, uściśnień dłoni rocznie, otrzymaliśmy siłę, zdolną do podniesienia z ziemi lokomotywy z maszynistą i palaczem.

Jeżeli, łaskawy czytelniku, nie jesteś kaznodzieją, adwokatem, nauczycielem, mówcą na zgromadzeniach publicznych itp., to wiedz, że rocznie wypowiadasz 11,800.000 wyrazów. W ten sposób każdy z nas wyrzuca z ust liczbę wyrazów, wystarczającą do zapełnienia 150 powieści trzytomowych. Co za szczęście, że to wszystko nie idzie do druku!

Palacz zwykły, niezbyt namiętny, w ciągu 12 miesięcy wypala papierosa długości 600 metrów i zużywa 7000 zapałek, czyli około 20 na dzień.

Z włosów, które spadają z głowy w ciągu roku pod nożycami fryzyera, każdy mężczyzna (z wyjątkiem oczywiście tych, których zbyt natężone myślenie przyprawiło o.... łysinę) mógłby sobie kazać utkać bardzo przyzwoity dywanik pod nogi.

Jeszcze jeden wynik obliczeń, tym razem dokonanych w laboratoryum naukowem. Mamy przed sobą człowieka normalnego, liczącego sobie lat 30 do 40, zdrowego, mającego zatrudnienie nie zmuszające go do nadzwyczajnych wysiłków fizycznych, ani też do niezwykłego ruchu. Otóż waga takiego człowieka zmienia się parę razy do roku, najmniejszą zaś będzie w czerwcu, lipcu i sierpniu. Maximum wagi dosięga człowiek w grudniu. W styczniu i listopadzie waga jest znacznie niższa. W marcu i październiku waga bywa mniej więcej jednakowa, ten sam stosunek zachodzi pomiędzy kwietniem a wrześniem. Z miesięcy wiosennych najmniejszą wagę ciała wykazuje maj, pora słowików i bzów kwitnących.

Mark Twain i Ruth Cleveland. Przed kilku laty — tak opowiada „Ladies Home Journal" — ukazał się M. Twain w konsulacie Stanów Zjednoczonych w Frankfurcie nad Menem, gdzie znalazł, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, kapitana Masona, pakującego z pośpiechem książki, papiery i wszelkie swe ruchomości.

— Cóż ty znowu najlepszego robisz?! — pyta M. Twain.

— Ano, moja osoba należy tu już do przeszłości. Republikaninem jestem, a że obecnie mamy „zagorzałego demokratę" prezydentem Stanów Zjednoczonych, więc muszę ustąpić demokracie, który na moje miejsce do Frankfurtu będzie powołanym.

— Ależ to niesłychane—zawołał M. Twain i z całem oburzeniem opuścił konsulat.

W godzinę później siedział w hotelu, gdzie mieszkał i pisał do córeczki prezydenta Stanów Zjednoczonych, Ruth Cleveland, jedną wiosnę życia liczącej wówczas, list następujący:

„Moja droga Ruth! Należę do związku „Mung wumps", a jedna z najsurowszych reguł tego związku, zabrania nam prosić urzędnika państwowego o jakąś protekcyjkę, lub posadę dla swego przyjaciela. Dla tego też piszę dziś do ciebie, aby uwiadomić cię, iż ojciec twój jest w trakcie popełnienia wielkiego występku, gdyż jednego z najlepszych, jakich znam, konsulów, chce usunąć z posady, jedynie dla tego, iż ten jest republikaninem. Z tego powodu śmiem cię prosić, abyś przy najbliższej sposobności nie omieszkała swemu ojcu napomknąć o tym wypadku i wyłuszczyć mu moje w tej mierze oburzenie".

W trzy czy cztery tygodnie później otrzymuje M. Twain od samego prezydenta Clevelanda list następujący:

„Miss Ruth Cleveland dziękując serdecznie za otrzymany list, w odpowiedzi donosi, iż pozwoliła sobie odczytać go ojcu swemu w całości. Prezydent po wysłuchaniu listu wyraża podziękowanie M. Twainowi za łaskawe uwagi i oświadcza, iż kapitan Mason i nadal na swem stanowisku pozostanie, ponadto wyraża życzenie, aby M. Twain o każdym podobnym wypadku prezydentowi Stanów Zjednoczonych wprost na jego ręce donosił, czem go nieskończenie zobowiąże".

Uroczystości tureckie. Przed paru dniami — jak piszą z Konstantynopola — święcono tam jedną z największych uroczystości muzułmańskich, przypadającą na 15-ty dzień Ramazanu. W tym dniu sułtan w galowym orszaku udaje się z Yildiz-Kiosku do pałacu „Top-Kapu" w Stambule, by uczcić tam kornem czołem rąbki płaszcza Mahometa. Uroczystość ta nazywa się „Hirkaj-szarif". W tym roku zbiegła się ona z drugą „Surei-Humajuna" (święta karawana) i z trzecią „Salamlikiem", gdyż wypadła w piątek. Owa święta karawana jest to orszak doborowych osiołków, objuczonych tysiącami wyborowych podarunków, wartości mniej więcej około 13,000.000 zł.; podarunki te rok rocznie sułtan, jako przedstawiciel najwyższy Kalifatu, posyła w religijnym upominku Szeryfowi św. Meki. Skarb tego miasta, mówiąc ściśle, niewiadomy nawet najprawowitszym muzułmanom, musi przechodzić obecnie nieprzypuszczalnie bajeczne sumy. Toć to przecież od tysiąca blisko lat ze wszech stron 150,000.000 muzułmanów co rok składa się na ten dar!

Owóż w dniu owym sułtan miał dużo fatygi... i trochę, rzecz prosta strachu, gdyż od kilku lat spiskowcy w tym dniu zwykle czychają na niego; no i dzięki Bogu, dzięki również milionom Padyszacha i przytomności policyi — zawsze darmo! To też i tym razem wszystko przeszło w należytym porządku. Sułtan w przejeździe do Stambułu i z powrotem odbył świąteczną tę wycieczkę — niespodziewanie morzem. Softowie na to naturalnie mruczą pod nosem rozmaite niegrzeczne słówka, których pełno w języku tureckim, zaś Peracko-Galacko-Stambulscy kramarze, straciwszy okazyę wyzyskiwania publiczności z wynajęcia okien i balkonów, również wzięli mu to po cichu za złe. Za to paszowie, szpiegowie i „tutti quanti", zarobiwszy grube „bakczysze", gromko wykrzykną: „Padiszahimiz czok jaszach!" Po polsku: „długie lata sułtanowi!"

P. Stanisław Bogdanowicz, c. i k. podkomorzy i kawaler udzielnego zakonu Rycerzy Maltańskich, otrzymał brevem Ojca św. Papieża Leona XIII z dnia 15 listopada 1898 dziedziczny tytuł hrabiowski. Powtarzamy tę wiadomość dlatego, że była niedokładnie podana.

Loterya. Państwo Dawidowie Abrahamowiczowie nadesłali jako fanty na loteryę kościoła polskiego w Wiedniu (III Rennweg 5 a) zastawę srebrną na cukry i chustkę koronkową czarną większej wartości.

† **Ks. Aleksy Toroński**, były katecheta gimnazyalny, członek Rady szkolnej krajowej, radzca konsystoryalny, prezes Tow. asekuracyjnego „Dniestr", wiceprezes Tow. „Proświty", zmarł we Lwowie, w 61 r. życia na apopleksyę. Zmarły był kolegą ś. p. kardynała Sembratowicza i jego gorącym przyjacielem. Cześć pamięci zacnego i zasłużonego Rusina!

Metale w roślinach. Roślina jest znakomitym chemikiem. Umie wyszukać i zabrać z ziemi to, co jej potrzeba. Czyż nas nie zadziwia, że obok siebie rosną różne gatunki zboża, zawierające krochmal. Dalej makówki, w których jest morfina, narceina, kodeina. Następnie naparstnica, dająca digitalis, belladona, cykuta, wszystko silne, zabijające trucizny. Obok znowu truskawki, poziomki, marchew, groch, drzewa owocowe, wszystko smaczne, zdrowe, pożyteczne! Tu pokarmy dające pożywienie i dostarczające środków dla życia, tam trucizny w jednej chwili śmierć niosące! Ciekawa tajemnica! Roślina posiada własność wyboru nadzwyczajną. Gdy jej czego potrzeba do życia, umie w ziemi poszukać. Np. tytoń szuka w gruncie lityny. Ten metal, tak pożyteczny dla cierpiących na artretyzm, znajduje się w małej ilości w wodach mineralnych, w pokładach wulkanicznych, ale wogóle mało jest rozprzestrzeniony. Tam zaś, gdzie znajduje się w większych ilościach, roślin nie nęci. Chętnie tylko zabiera ją winna latorośl, tytoń, kawa, kakao i trzcina cukrowa. Dlaczego tak służy tym roślinom — niewiadomo. Za pomocą analizy spektralnej można wykryć w glebie 1/18-milionową część miligrama lityny. To niewiele! Jednak jeśli ta ultrahomeopatyczna cząstka lityny znajduje się w ziemi, winna latorośl z pewnością ją zabierze i wykryjemy w jej liściach nagromadzoną litynę.

Inne rośliny zawierają maleńkie ilości rzadkiego metalu, zwanego rubidem. Wykryć go można w wodach Vichy, Vals, Kissingen, Ems i t. d. Znajdujemy go również w liściach dębowych, w drzewie kawowem, herbacianem, a szczególnie w burakach cukrowych. Żelazo jest bardzo rozpowszechnione w przyrodzie. Znajduje się ono w szpinaku, sałacie, owocach i roślinach ozdobnych. Miedź znajduje się w pszenicy, a tem samem i w bułkach. Niższe gatunki mąki, zafałszowane siarczanem miedzi, łatwe są do zarabiania na ciasto — wpływają również na wyrastanie ciasta. Dlatego piekarze pozwalają sobie dodawać trochę siarczanu miedzi do mąki. Inne rośliny lubią cynk. Np. odmiana żółtych fiołków rośnie w miejscach, zawierających węglany cynku. W liściach tej odmiany fiołków oznaczają 14%, tlenku cynku; mamy stąd biały proszek, używany do maści cynkowej. Każda roślina wymaga drobnej ilości metalu, który sobie przyswaja. I terapia posługuje się również metalami. Używamy związków srebra, miedzi, antymonu, żelaza, ołowiu, jako środków leczniczych. Może ich stosowanie, uważane przez ogół jako szkodliwe, jest mniej ryzykownem, jak cieszące się uznaniem środki roślinne, do których przecież zaliczyć trzeba morfinę, opium, digitalinę, atropinę, strychninę i t. p. Żelazo można jeść łyżkami, a zważmy, jakby to podziałała łyżeczka opium lub np. porcya na koniec noża strychniny?...

Warunki klimatyczne w Europie są w naszem stuleciu inne, niż były dawniej. Belgijski meteorolog Lancaster dowiódł, że okolice Europy zachodniej, między Loarą a Hanowerem, miały w ostatnich latach przeciętnie o 20° C. mniej ciepła i tymczasem przeciętna temperatura w północnej i środkowej Europie, w Laponii, Finlandyi i Norwegii podniosła się o 1 stopień C. To samo zjawisko zauważono w Sztokholmie, Bodo, Archangielsku i w Reyklawik w Islandyi. W Anglii i Rosyi zimy stają się coraz lżejsze; w Petersburgu ze sprawozdań meteorologicznych, prowadzonych od roku 1744, okazało się, że liczba bardzo mroźnych dni zmniejszyła się od roku 1828 o połowę, w stosunku do poprzedniego stulecia. Badania temperatury w północnych i środkowych Niemczech przekonały, że grudzień od 65 lat, styczeń od 44, a luty od 24 stał się łagodniejszym. Od połowy bieżącego stulecia zima coraz później się zjawia, a klimat staje się równiejszy. Stosunki klimatyczne Niemiec i Francyi zbliżają się do angielskich: zimy są lżejsze, lata chłodne i dżdżyste, co nadzwyczaj sprzyja roślinności. Przyczyną tych przewrotów jest Golfstream, ów potężny prąd, który wypływa z zatoki Meksykańskiej, unosząc na sekundę 18 milionów metrów kubicznych wody, rozgrzanej gorącemi promieniami zwrotnikowego słońca. Wskutek ciągłego powiększania się półwyspu Florydy, Golfstream zmienił kierunek i zbliżył się więcej do Europy, nie dopuszczając do niej pływających gór lodowych. Dzięki napływowi ciepłej wody, ocean Atlantycki na północy posiada teraz wyższą temperaturę, co oddziaływa korzystnie na lądy, nad nim położone. Zmiana klimatu wywrze wielki wpływ na roślinność: magnolie, palmy, draceny będzie można pod gołem niebem hodować w środkowej Europie.

Zmarli. We Lwowie Fryderyka Nossig, matka znanego poety i publicysty, w 71 roku życia. — Jan Kwiatowski, inżynier-adjunkt dyrekcyi poczt i telegrafów, lat 32.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +10 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

Bzikowata Marysia.

— Prosiłabym też pani o guldena na ścirki, bo mam już tylko jednę ścirkę do sprzątania i do wycirania talirzy.

— Moja Marysiu! ty chyba musisz mieć bzika. Sama widziałaś, że musiałam od pani z przeciwka pożyczyć parę guldenów na rękawiczki, a ty chcesz nowe ścirki kupować?

Elegancka żona.

Kiedy żona u sukni nosi ogon długi,
Mąż na towar łokciowy zwykł zaciągać długi,
Kiedy żona u sukni nosi ogon krótszy,
Mąż znów długi zaciąga, aby strój był sutszy.
Jednem słowem, z ogonem, czy też bez ogona,
Kosztowny to jest mebel elegancka żona.

Myśli.

W zbytku łączy się błogosławieństwo i przekleństwo cywilizacyi.

Być szczęśliwym, to znaczy: widzieć życie takiem, jakiem się je widzieć pragnie.

Błąd człowieka małego obchodzi tylko jego samego, błąd człowieka wielkiego obchodzi ludzkość całą.

Kwiat szczęścia zwykle zrywamy, zanim zdąży zakwitnąć.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz 1-szy „Kontroler wagonów sypialnych", komedya w 3 aktach A. Bissona. We czwartek „Mignon", opera w 4 A. Thomasa, występ Miry Heller, Aleks. Myszugi i Jul. Jeromina. W piątek „Kontroler wagonów sypialnych". W sobotę po południu „Grube ryby", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera, występ Aleks. Bandrowskiego, Teresy Arklowej, Miry Heller, Jul. Jeromina i Józefa Szymańskiego.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Po raz wtóry w tym sezonie usłyszeliśmy wczoraj „Lohengrina" w odmiennej po części obsadzie ról. Ortrudę w miejsce p. Kasprowiczowej, śpiewała tym razem p. Mira Heller, a partyę Herolda królewskiego objął po p. Paszkowskim p. Bogucki.

Partya Ortrudy, dramatyczna na wskroś, nadaje się dobrze dla pani Heller z powodu wrodzonego jej temperamentu i wielkich zdolności do gry scenicznej. Również pod względem wokalnym Ortruda leży w głosie p. Miry Heller i dlatego tę partyę zaliczyć wypada do najlepszych kreacyi artystki. Możnaby jedynie życzyć sobie nieco wyraźniejszej dykcyi w duecie z Telramundem i w następnym duecie z Elzą, jakoteż bardziej czynnego współudziału w ensamblu pierwszego aktu, co niezawodnie spotęgowałoby dobre wrażenie całości. Artystka grała wczoraj ze zrozumieniem jak zwykle, zwłaszcza doskonała jej gra w pierwszym akcie, w którym Ortruda, jak wiadomo, nie ma większych ustępów solowych, przyczyniła się do subtelnego scharakteryzowania tej postaci Wagnerowskiej. Najlepiej wypadł duet z Elzą, w którym głos artystki znalazł odpowiednie pole do popisu, przedewszystkiem w niższych pozycyach.

P. Bogucki bardzo poprawnie odśpiewał swą partyę, lecz przyznać trzeba, że powierzchowność jego poprzednika kwalifikuje się bardziej na Herolda królewskiego. Teatr był pełny, a publiczność oklaskiwała wszystkich wykonawców entuzyastycznie. Strój i intonacya orkiestry pozostawiały wiele do życzenia. *Fr. Neuhauser.*

* **Kazimierz Gliński.** „Losy". Powieść. Treść „Losów" jest następująca. Trzech kolegów z czasów gimnazyalnych mieszka razem w jednej izdebce: Leon Łotocki, lekarz doktorant; Witalis Żmujło, wieczny tułacz z kursu na kurs — z powodu tępej głowy, i Tomasz Waltornia, subjekt handlowy. Majątek Łotockich zginął w zawierusze politycznej, i matka Leona własną ciężką pracą opłacała naukę syna. I teraz jeszcze wyciera cudze kąty, jako gospodyni wiejska u pomiatających nią dorobkiewiczów byle zarobić na utrzymanie młodego lekarza, „przez którego postawiona dyagnoza zawsze wypada dobrze, który krom nauki, ma jakiś dar odgadywania i który nieraz w zdumienie profesorów wprowadza: Chałubiński i Baranowski wróżą mu świetną przyszłość, a w powikłanych ciężko chorobach znakomici lekarze zasięgają jego zdania".

Ostatecznie sama nawet pomoc matki mogłaby mu wystarczyć na coś więcej, niż na nędzę w izbie mroźnej, gdzie „Kuryerami" się pali w piecu, dla rozgrzania rąk, bo drew nie ma za co kupić. Tam „idealny" człowiek i jeszcze „idealniejszy syn" pisze rozprawę doktorską, marząc o świetnej przyszłości, która mu da możność wywdzięczenia się matce za poświęcenie całego życia, ofiarowania jej dobrobytu i spokoju za dwadzieścia lat poniewierki. Ale przepracowanie i przeziębienie wywołują chorobę piersiową, wreszcie suchoty. Darmo hr. Dabski, szlachetny arystokrata, zjawiając się, jako *deus ex machina*, zabiera na wiosnę chorego do swego pałacu: Leon umiera na rękach sprowadzonej na gwałt matki, wskazując jej Żmujłę ze słowami, brzmiącemi mniej więcej tak: „matko, oto syn twój."

Wszyscy zapewne myślą, że po śmierci takiego syna koniec jest romansu dla matki, a tylko pozostaje dodać, że żyła krótko nieszczęśliwa. Otóż „Losy" chcą inaczej.

W trzy tygodnie po pogrzebie pani Jadwiga zbiera kwiatki w parku hrabiego, a wspomnienia i marzenia rozchylają uśmiechem jej płonące usta, które słońce całuje gorąco. Serce jej uderza mocniej, niż zwykle, na widok hrabiego.

„Gdy zniknął — pochyliła głowę na piersi, fiołki do ust podniosła i stała tak chwilę, jakby rozplątując zagadkę jakąś. Nagle potrząsła piękną głową."

Tak to śmierć syna przemieniły „Losy" po dwudziestoletniem wdowieństwie cnotliwem, steraną czterdziestoletnią co najmniej kobietę — w rozmarzoną cudną dzieweczkę, co sama jeszcze nie wie, że kocha wiosennie 50-letniego Celadona — hrabiego, co „sam kocha po raz pierwszy w życiu" i za którego niebawem wyjść ma ona za mąż.

Zakończenie to, aczkolwiek logicznie możliwe, gdyż czterdziestoletnia kobieta piękna i dobra, może obudzić żywsze uczucie i sama może pokochać — pozostawia wielki niesmak ze względu, że miłość ta przyszła w tak krótkim czasie po śmierci jedynego syna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 lutego.

(Z,) Zdaje się, że rozpoczyna się już odwrót na targu walorów górniczych. Wszystkie papiery tej kategoryi spadły dziś dotkliwie, jakkolwiek niektóre z przedsiębiorstw górniczych właśnie dziś ogłosiły bilanse pozornie dosyć korzystne. I tak zarząd pragskiego towarzystwa żelaznego w sprawozdaniu za pierwsze półrocze ubiegłego roku obrotowego podnosi, że dochody w tem półroczu powiększyły się o 280.000 złr., a czeskie towarzystwo górnicze wymierzyło akcyonaryuszom dywidendę, wynoszącą 18% od nominalnej wartości akcyi. Mimo to jednak spadły i jedne i drugie akcye, praskie o 13 złr., czeskie o 10 złr. Alpiny obniżyły się o 3½, a akcye huty Poldi o 5 złr. Prolongata zobowiązań w walorach górniczych odbywała się pod uciążliwymi warunkami, gdyż żądano za nią 9, 10, a nawet 11%.

Główny interes spekulacyi giełdowej koncentrował się dziś około akcyi kredytowych. Podniosły się one o 3 złr. 40 ct. na 364·50. Powodem tej zwyżki były pogłoski, że Zakład kredytowy weźmie udział w finansowej operacyi przemiany tutejszej firmy Siemens & Halske w Towarzystwo akcyjne, tudzież że Zakład ten zamierza sprzedać posiadane przez się akcye fabryki nabojów w Hirtenbergu. Fabrykę tę przemienił Zakład kredytowy niedawno w Towarzystwo akcyjne i ma w swem posiadaniu wszystkie jej akcye za sumę 2,800.000 złr. W roku ubiegłym fabryka ta miała dużo zamówień tak, że dochody jej wynoszą 10% od kapitału akcyjnego. Wobec tego zamierza podobno Zakład kredytowy obecnie puścić w obieg te akcye. Z innych walorów podniosły się w kursie losy tureckie tudzież akcye kolei czeskich i kolei północnej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·50, węgierskie 397·50, Anglobanki 159·30, Uniony 320·70, Bankvereiny 282·70, Länderbanki 248·25, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 257·—, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·45, austryacka złota 120·30, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 15 lutego 1899.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9·30 do 975, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 7·50 do 7·80, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 5·25 do 6·—, bobik 5·25 do 6·—, hreczka 7·50 do 8·25, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·80, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 klgr. 65·— do 80·—, koniczyna czerwona 45·— do 60·—, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, spirytus na termina 17·— do 17·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożnwego na Kleparzu.** Kraków 14 lutego.

Obroty w handlu zbożowym są obecnie utrudnione, gdyż z powodu braku odbytu na mąkę, młyny ograniczają się w zakupnach pszenicy i żyta. Tymczasem jednak dowozy zboża zmniejszają się z Królestwa z powodu złego stanu dróg, z kraju dla tego, że na stacyach ku wschodowi ceny są stosunkowo wyższe i odbyt na miejscowe potrzeby ułatwione.

W tych warunkach ceny zboża tutaj utrzymują się prawie niezmienione i tendencya w gruncie rzeczy jest stała. Jak długo jednak stosunki odbytowe na mąkę nie poprawią się, zwyżka cen wydaje się wykluczona, zwłaszcza, że w Węgrzech utrzymuje się taki sam stan rzeczy, jak u nas. Jęczmień i owies przy słabych obrotach trzymają się w cenie.

Płacono: pszenicę białą od 9·10—9.55, czerwoną 9.10 do 9.70 złr., żółtą 9.10 do 9.65 złr., żyto 8.05 do 8.55 złr., jęczmień browarny 6.75 do 7·50 złr., na krupy 6.25 do 6.50 zł., owies 6.30 do 6.60, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony 50.— do 60.— złr., biały 45.— do 55.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

Z kolei. Ruch wszystkich pociągów na lokalnej kolei Łupków-Cisna od 15 lutego b. r. ponownie podjęty będzie.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 15 lutego. Naczelnicy gmin okręgu Libochowickiego uchwalili 10 grudnia ub. roku odmówić władzom wojskowym współudziału swego przy zgromadzeniach kontrolnych, zażądać, aby dla żandarmeryi wydano druki czeskie i przesłać władzom wojskowym życzenie okręgów czeskich, aby wysyłały tylko takich urzędników, którzy władają językiem czeskim. Zagrozili przytem, że gdy do dnia 1go marca 1899 życzeniom tym nie stanie się zadość, to okręgi czeskie wysnują z tego odpowiednie konsekwencye. Otóż teraz starosta w Raudnik wydał do naczelników gmin, którzy powyższe postulaty i groźbę podpisali, rozporządzenie, w którem wskazuje na to, że uchwała ich w pewnej części zawiera istotne znamiona zbrodni zakłócenia spokoju publicznego, że przeto konfiskata tego oświadczenia była zupełnie usprawiedliwiona. Nadto, ponieważ naczelnicy gmin, którzy wspomniane uchwały podpisali, są tylko organami administracyjnemi i wykonawczemi, którym nie przysługuje prawo podpisywania tego rodzaju oświadczeń w imieniu gmin, przeto starostwo wzywa ich, aby się w ciągu dni 4 usprawiedliwili z tego przekroczenia ustawy i obowiązków.

Wiedeń 15 lutego. Do *Polit. Corr.* donoszą z Petersburga, że powodem odjęcia *Grażdaninowi* prawa przyjmowania inseratów, były artykuły tego dziennika, skierowane przeciw bankowi szlacheckiemu, który jest instytucyą państwową.

Berlin 15 lutego. Sejm pruski obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. P. Porsch z centrum wyraził zadowolenie z powodu onegdajszej mowy ministra skarbu Miquela, który powiedział, że język polski wcale rządu nie żenuje. P. Czarliński oświadcza: Nie żądamy wcale, aby rząd zrzekał się prowincyj polskich, domagamy się tylko, aby spełniał przyjęte obowiązki, ale rząd tego nie czyni. P. Zedlitz, wolnokonserwatywny, spodziewa się, że rząd postępować będzie wobec Polaków nadal z tą samą energią co dotąd. Minister spraw wewnętrznych v. d. Recke twierdzi, że nie widzi potrzeby rozwodzić się nad polityką rządu wobec Polaków. „Panowie z Koła polskiego — powiedział minister — znają bardzo dobrze zamiary rządu, a ja mogę im tylko zalecić, aby się zachowywali stosownie do tych zamiarów. P. Limburg-Stirum, konserwatysta, z zadowoleniem stwierdza, że obecna polityka rządowa wobec Polaków jest energiczna i świadoma celu. Nakoniec p. Staudy, konserwatysta, omawia bojkotowanie rozmaitych firm niemieckich przez Polaków i twierdzi, że Polacy zamiast oskarżać Niemców i rząd powinni raczej sami uderzyć się w piersi.

Nowy York 15 lutego. Orkan, który kilka dni tu szalał, ustał wreszcie; pogoda obecnie piękna.

Paryż 15 lutego. Do ajencyi Havasa donoszą z Algieru, że antysemickie tłumy, przeważnie z kobiet złożone, urządziły Rochefortowi i Maksowi Regisowi, gdy odjeżdżali, demonstracyjną owacyę. Spokoju jednak nie zakłócono.

Berlin 15 lutego. Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego przyjęła wczoraj 20 głosami przeciw 8 część przedłożenia wojskowego dotyczącego nowej organizacyi korpusów armii. Za przedłożeniem głosowali centrum, obie frakcye konserwatywne, narodowo liberalni i wolnomyślne zjednoczenie, — przeciw: wolnomyślna partya ludowa, niemiecka partya ludowa, socyaliści i Polacy.

Londyn 15 lutego. Komisya, złożona z 84 posłów Izby niższej, a należąca do składu międzynarodowego parlamentarnego sądu rozjemczego, uchwaliła rezolucyę, która wita inicyatywę cara w sprawie rozbrojenia wyrażeniem nadziei, że rząd wielkobrytański przedłoży konferencyi pokojowej projekt urządzenia stałego międzynarodowego sądu rozjemczego.

Kanea 15 lutego. Zgromadzenie narodowe zwołano na 20 bm.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł m. k. 210 50 do 21[illegible]50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 293 — do 296 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, [illegible]78 — do 338·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205 do 21[illegible]. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 204 00 do 206·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110·20 do 110 90 4 i pół proc. los w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96 50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 60 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98 70 — Tow. kred gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.20 do 97 90, 4 proc los w 41 i pół latach 97·20 do 97 90, 4 proc. los w 56 lat 9[illegible]·60 do 96·30.

Obligi za 100 zł, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98 50 do —·00. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —·—. Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97·60 do 98 30, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5 65 do 5 75. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9 60. Rubel rosyjski papierowy 127·50 do 128.50. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

8)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Gouville nie usiłował nawet zatrzymać tego „globe-trottera“, który całe swe życie przepędzał w podróżach naokoło świata.

„Dog-cart“ Perceya zniknął już na zakręcie ulicy, a Jakób stał jeszcze przed pałacem pani de Salazie, z silnem postanowieniem złożenia jej pierwszej wizyty.

Pewien był, że od niej zdoła się dowiedzieć tego, czego mu było potrzeba. Umiał po mistrzowsku wprowadzać kobiety na tor zwierzeń i był niezrównanym w odgrywaniu wobec nich roli bezinteresownego powiernika.

Nie było więc co się namyślać. Pociągnął za dzwonek u bramy, a skoro tylko wymienił swe nazwisko, lokaj w liberyi wprowadził go do wspaniałej sieni, przybranej w egzotyczne kwiaty i rośliny. Po chwili wrócił, oznajmiając, że pani hrabina prosi.

Prowadził Jakóba przez długi rząd świetnych salonów i kokieteryjnych saloników, aż do dużych oszklonych drzwi, wychodzących na ogród; tu pozostawił gościa samego. Stosował się zawsze do poleceń, lub może znajdował, że na świeżem powietrzu meldowanie jest zbyteczne.

Ogród zresztą był pusty. Hrabina prawdopodobnie kończyła toaletę. Czekając na jej ukazanie się, Gouville postanowił skorzystać z nastręczającej się sposobności dla zbadania pozycyi ogrodu.

Zajmował on całą przestrzeń pomiędzy ulicami Kopernika i Villejust; końca jego Gouville nie mógł dojrzeć. Zakrywała go gęstwina drzew, a przytem grunt i tutaj był falisty i wznosił się ku górze. Chcąc zeksplorować dokładnie miejscowość, Jakób szedł prosto przed siebie, lecz samotny spacer nie trwał długo. Na zakręcie głównej alei młodzieniec spotkał się oko w oko z panią de Salazie.

Miała na sobie długi peniuar z chińskiej materyi i różę wpiętą u gorsu. Paliła cygaretkę.

Zdziwiony tem trochę, Gouville przeprasza, iż ją zachodzi znienacka, lecz nie dała mu dokończyć.

— Ta wizyta nie jest wcale niespodziewaną — rzekła — pewną byłam, że przyjdziesz pan dzisiaj. Lecz nie ubieram się nigdy przed piątą popołudniu.

— Zyskuję tylko na tem — odparł Jakób. — Ślicznie pani w negliżu.

— Mam nadzieję, że nie po to pan przychodzisz, aby mi prawić komplementa. Nie znoszę ich.

— W takim razie często miewałaś pani przykrości.

— Bynajmniej. Żyłam zawsze w kółku przyjaciół, którzy znajdowali mnie wprawdzie piękną, lecz nie śmieli mi tego mówić.

— Postaram się iść w ich ślady... lecz będzie mi to trudno.

— Pod tym tylko warunkiem przyjmuję pana u siebie i zobaczysz, że lepiej wyjdziesz na takim systemie.

— A więc zgoda. Skoro słowa są wzbronione, poprzestanę na myślach.

— I tego panu zabraniam. Pragnę mieć nie adoratora, lecz przyjaciela.

— Pozwól mi pani wejść choć w tę rolę.

— I owszem. Nie znam pana wprawdzie, ani pan mnie, lecz mam przeczucie, że doskonale się zrozumiemy.

— Co do mnie, jestem tego pewny.

— I ja zaczynam przypuszczać, iż los, zbliżając nas do siebie, obojgu nam wyświadczył przysługę. Pomiędzy nami istnieje nawet łącznik: pan jesteś przyjacielem siostrzeńca Roscauvala, ja, byłam serdeczną przyjaciółką kapitana. Przyprowadzisz mi tego młodzieńca, nieprawdaż?

— Pawła de Ponteroix... Nie będę potrzebował go wprowadzać... przyjdzie sam.

— Bardzo mi będzie miło go zobaczyć. Lecz muszę panu pokazać mój ogród. Przepędzam tu całe dnie, a gdy mnie zima stąd wypędzi, pojadę szukać słońca do Nizzy.

Wśród swobodnej i ożywionej rozmowy, hrabina doprowadziła gościa do muru, zasłoniętego powojem.

— Tu kończy się moje dominium — rzekła z uśmiechem. — Na wyspie św. Maurycego było mi przestronniej. Park mój przerzynała duża rzeka.

— Nie miałaś tam pani sąsiadów? — wtrącił Gouville, pragnąc skierować rozmowę na pana d'Ambre.

— Czyż mam ich tutaj? Nic o tem nie wiem. Zdecydowawszy się przybyć na wystawę, napisałam do jednego z przyjaciół mojego męża, polecając mu nabycie dla mnie domu. Nie chciałam zatrzymywać się w oberży. Mój znajomy znalazł ten oto pałacyk i umeblował go odpowiednio. Na wszelkie koszta zgodziłam się z góry. Jestem dość zadowolona z instalacyi.

— A więc osiedlisz się pani tutaj na dobre.

— Nie wiem jeszcze. Będzie to zależało od tego, czy potrafię się przyzwyczaić do Francyi. Zaczynam o tem wątpić. Ja lubię przedewszystkiem swobodę. W dzieciństwie niemal wydano mnie za starca, który pozostawiał mnie panią mojej woli. Od czasu, jak owdowiałam, ani na chwilę nie przyszło mi na myśl pętać się nowemi więzami, najprzód dlatego, że znalazłabym z pewnością męża bardziej despotycznego od pana de Salazie, a powtóre, żem dotychczas nie spotkała nikogo, ktoby zdołał wzbudzić we mnie uczucie żywsze. Zdaje mi się, że nie jestem doń zdolna... Na wyspie św. Maurycego przezwano mnie: *coeur de neige.*

Jakób nie spodziewał się wcale podobnych zwierzeń i coraz mniej zdawał sobie sprawę, z jakiego rodzaju kobietą ma do czynienia.

Słowa jej były śmiałe, lecz sposób wypowiadania ich nosił piętno dobrego towarzystwa. Piękna kreolka należała do niego niewątpliwie.

W rozmowie z nią de Gouville zapomniał nietylko o anamickim cymbaliście, lecz nawet o panu d'Ambre.

— Tak — powtórzyła hrabina z czarującym uśmiechem — nosiłam nazwę *coeur de neige* i zasługuję na nią.

— W takim razie pozory są bardzo zwodnicze — zawołał Jakób wesoło. — Usta i oczy pani nasuwają raczej myśl o płomieniach.

— Usta i oczy moje kłamią. W przeciwieństwie do owych wulkanów, co zieją ogniem z pod śnieżnej powłoki, u mnie ogień jest na powierzchni, a śnieg i lód w sercu.

— Aż dopóki nie stopnieje w promieniach pierwszej miłości.

— Słońce to jeszcze nie zeszło na niebie moich uczuć.

— Ale zejdzie, droga pani, ale zejdzie. Szczerość za szczerość. Czy uwierzysz pani, że i ja również nie kochałem dotychczas ani razu?

— Nie, nie mogę temu dać wiary.

— A jednak to święta prawda... Staram się jednak pogodzić z losem. Miłostki zastępują mi najzupełniej miłość prawdziwą. Jakość wynagradzam sobie ilością.

— I dobrze pan robisz. Po co szukać rzeczy niedoścignionych? Prawdziwą mądrością jest brać życie takiem, jakie jest.

Taka zasada podobała się bardzo Jakóbowi i obiecywał sobie pomódz swej towarzyszce do wprowadzenia jej w życie.

— Swoją drogą — mówiła hrabina — igraszka z ogniem niebezpieczna. Smutnym jest zwłaszcza los kobiety, gdy pokocha prawdziwie człowieka, który ma dla niej przelotny tylko kaprys... Lecz dość już tych teoryj. A zatem będziesz pan dla mnie przyjacielem, towarzyszem. Musimy widywać się często... Sprzykrzyło mi się już być zawsze i wszędzie samą...

— Tak jak wczoraj, gdy miałem szczęście spotkać panią w teatrze anamickim...

— Weszłam doń z nudów jedynie i ku wielkielkiemu mojemu zdumieniu ujrzałam na deskach biednego muzykusa, który służył u mnie na wyspie św. Maurycego. I on także zdziwił się na mój widok.

— Tak dalece, iż pałeczki wypadły mu z ręki.

— Zasięgnę o nim wieści i postaram się przyjść mu z pomocą. Dobry był z niego służący.

— Nie widziałaś go pani od wczoraj?

— Nie. Dlaczego mnie pan o to pytasz?

— Sądziłem, że przychodził tu prosić panią o wsparcie.

— I skądżeby znał mój adres?

— Zdawało mi się, że jest mu wiadomym. Ale, ale wszak pani ma za sąsiada kreolczyka z wyspy Bourbon, kompatryotę niemal — napomknął Gouville podstępnie.

Hrabina spojrzała na niego ze szczerem zdziwieniem.

— Jest to baron d'Ambre — ciągnął dalej Jakób. — Przed chwilą właśnie byłem u niego, lecz nie zastałem go w domu. Znajomość nasza niedawna. Po raz pierwszy widziałem go dziś w nocy w klubie. Wygrał odemnie kilka tysięcy, które oddałem przed chwilą odźwiernemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.